

Cena 30 gr.

Rok 1 — 25 grudnia 1938

Nr. 26

WP. Jalu Kurek
Kraków

Wielopole 1
I.K.Ø.

ORKI na ugorze

TYGODNIK METODEJ DEMOKRACJI

Mit

dnia i nocy

Symbolika religijna łączyła zawsze z nieustanną walką sił światła i mroku — dnia z nocą — najwyższe swe prawdy i tajemnice.

Nie bez przyczyny dzień największego napięcia nocy — zwiastuje chrześcijaństwu zwycięski pochód światła — nie bez przyczyny w dniu tym rodzi się siła przeogromnej wszechogarniającej Miłości.

* * *

Czasy, w jakich żyjemy, są czasami mroku.

Coraz to dalej ludzkość odchodzi od prawd etycznych, kładąc przez Ewangelię Miłości odsoniętych.

Miast poszanowania człowieka — i jego duchowej niezależności — miast braterskiego poczucia wspólnoty losu i przeznaczenia — z instynktu wyrosłe, brutalne niszczące wartości kultury, zatracające jednostkę w grupowej psychozie — nowoczesne, a jakże troglodyckie — ubóstwienie siły i przemocy.

Mit XX wieku... Mit Nibelungów w inscenizacji norymberskiej.

Mit nienawiści i krwi...

* * *

To jest wielka — historyczna próba — przez jaką ludzkość przechodzi w tragicznych kataklizmach i wstrząsach. — W tej walce — jaka dziś trwa — musi się wypalić nowy typ człowieka — walczącego w imię nieprzemijających, bo z prawdy wyrosłych idei — jednoczącego w harmonii życia pogład na świat — z etyką swego działania.

Idea demokracji, tkwiąca u społecznych podstaw chrześcijaństwa, musi przeciwstawić narastającej fali barbarzyństwa życiowo dziś zapomniane prawdy swoje. — Musi na nowo wnieść w życie zagubioną religię społecznej miłości.

Do tego zaś koniecznym jest, by stała się ona głębokim przeżyciem duchowym swych bojowników, — by uczyniła z siebie treść ich działania i sens życia.

W czasach ciężkich — w jakich żyjemy — musimy zdobyć się na heroizm i ofiarność w ciągłym nieugiętym dążeniu do realizacji naszej wizji Polski.

Emigracja wytworzyła w tęsknocie za swą Polską Mesjaniczną — siłę — realnie działającą w duchowości naszego społeczeństwa.

Z niej to zrodzić się miała Polska Odrodzona.

Równie odlegli może dziś jesteśmy od naszej wizji Polski.

Równie nierealną — marzycielską może się ona wydawać jak sen o szpadzie — sen o wolności, który nchał bohaterów PPS-u i żołnierzy Piłsudskiego do szaleńczych buntów wobec zasady przemocy, niszczącej wolność ducha.

To też musimy się zdobyć na równą im wiarę — wiarę, za którą nierozdzielnie idzie męski czyn — w zwycięstwo Sprawy, której służymy.

W zwycięstwo sił światła nad mrokiem.

Uwagi

na czasie

Współpracownik naszego pisma przeprowadził wywiad z Sekretarzem Generalnym Stronnictwa Demokratycznego ob. St. Czarnieckim — na temat aktualnych zagadnień politycznych.

Czym tłumaczyć niewystawienie przez Stronnictwo Demokratyczne samodzielnego listu przy wyborach samorządu większych miast?

— Niewątpliwie jednym z powodów były trudności wynikające z tego, że znajdujemy się jeszcze w stanie nieorganizowania i że uruchomienie odpowiedniego aparatu agitacji wyborczej z tego względu następczyłoby na duże opory. Nie jest to jednak przyczyna ani jedyna, ani główna.

Głównym powodem niewysuwania przez nas własnych list kandydatów było to, iż — zdaniem naszym — w obecnej sytuacji politycznej powinniśmy dążyć do maksymalnego, harmonijnego zespolenia akcji poszczególnych ugrupowań postępowych — do zwartego, jednolitego frontu demokracji polskiej zdecydowanie przeciwstawiającego się wszelkim „narodowym” próbom totalizacji naszego życia politycznego.

Szkodliwość rywalizacji pomiędzy grupami demokratycznymi, rozbrajając je wobec przeciwników — stwarzając tym samym warunki zwycięstwa dla obozu społecznej reakcji — jest nadto oczywiste.

Jakie cele stawia sobie Stronnictwo na najbliższą przyszłość?

Stronnictwo gros wysiłków swych musi zwrócić na rozszerzenie zasięgu swego oddziaływania, na tworzenie nowych i wzmacnianie już istniejących o-

środków organizacyjnych w miastach zarówno wśród pracowników umysłowych jak i w innych warstwach społeczeństwa. W pierwszym stopniu działalnością swą objąć będzie musiało również i wieś — jest to zagadnienie jednak zupełnie odrębne. Nie może to — rzecz prosta — być rozumiane jako jakies odbijanie członków organizacjom masowym — choćby z tego względu, iż stosunek ilościowy tych ruchów zorganizowanych do ich społecznej bazy świadczy, iż poza orbite oddziaływania znajduje się — dziś bierna — oibrzymia część społeczeństwa.

W klasie robotniczej czy chłopskiej istnieje pewien dość liczny odsetek ludu z tych czy innych względów nie chcących publicznie deklarować się w zbyt zamkniętych — ich zdaniem — i tym samym nieodpowiadających organizacjach jakimi są klasowe ruchy robotniczy i chłopski.

Element ten — jeśli byłby zorganizowany — mógłby się stać wartością dla całości demokracji pozytywnej. Nie stojąc na stanowisku czysto klasowym — dąży on, podświadomie częstokroć, do celów jeśli nie tych samych, to w każdym razie zbliżonych. — Ideał ustroju republikańskiego, dążenie do społecznego postępu i gospodarczego rozwoju państwa w myśl tego postępu — jest bowiem niewątpliwie wspólny.

Skupienie wokół t. zw. inteligencji tych do dziś biernych elementów demokratycznych innych warstw społeczeństwa — wydatnie przyczyniłoby się do uzdrowienia stosunków politycznych w Polsce.

Zwycięstwo demokracji przy wyborach samorządowych wywarwa na czoło zagadnień kwestię

działalności ugrupowań demokratycznych na tym zdobytym terenie.

Nie przeceniając możliwości szerszego oddziaływania rad miejskich na gospodarkę miast, gdyż administracja polityczna zbyt swobodnie częstokroć reguluje zagadnienia bieżące poszczególnych samorządów neglizując wolę radnych. W szczególności samorządowe wydziały województwa nie umiały prowadzić głębiej przemyślanej polityki samorządowej zbyt dużo ambicji politycznej w załatwianiu spraw personalnych i interwencyjnych w samorządach miejskich przy załatwianiu poszczególnych spraw.

Stan taki — jeśli miałby trwać nadal — utrudniałby w wydatny sposób właściwą pracę samorządu. W tych warunkach rady miejskie stać się muszą ciałami politycznymi, prowadzącymi walkę o naprawę stosunków politycznych w państwie.

*

Znaczenie samorządu — jako terenu walki politycznej wynika w wielkiej mierze z obecnej sytuacji na ulicy Wiejskiej.

Niewątpliwie. Rola, obecnego sejmiku — szczególnie w pierwszym okresie jego działalności — nie jest politycznie zbyt interesująca. Nie mniej pewne oznaki wskazują na to, iż i w tym sejmiku na dystansie roku mogą zajść różne niespodzianki, krzyżujące w pewnej mierze plany OZN.

I w tym sejmiku bowiem znajdują się — nieliczni wprawdzie — ludzie, którzy swą dotychczasową działalnością dowiedli głębokiego przywiązania do ideałów demokratycznych.

Redakcja i Administracja

„Orki na Ugorze”

składa wszystkim przyjaciółom pisma serdeczne
życzenia świąteczne i noworoczne

Witold Kosiński

Przegrana i wnioski

1. Front Ludowy. Wybory do parlamentu francuskiego z wiosny 1936 przyniosły zwycięstwo Frontowi Ludowemu. Pięć partii zrzeszonych w Froncie (od komunistów do radykałów) uzyskało 344 mandatów na liczbę ogólną 614. Osiem ugrupowań prawicy 233 mandaty. Cztery grupy lewicowe nie współdziałające z Frontem — 37. Zatem decydująca przewaga Fr. Lud. wyrażająca się w 74 głosach.

Sojusz partii robotniczych ze stronictwem burżuazyjnym (radykali) był konieczny w izbie dla utrzymania stałej większości. Na terenie polityki wewnętrznej posiadał swoje zalety. Korzystnym była możliwość likwidacji lig faszystowskich (płk. de la Rocque), a w dziedzinie socjalnej możliwość wprowadzenia ustawodawstwa robotniczego, zapewnienia związkom zawodowym rozwoju i swobodnej pracy, wreszcie możliwość walki z „200 rodzinami”, walki legalizowanej i sankcjonowanej przez państwo (rządy Bluma). To też reformy socjalnych dokonano w ubiegłym okresie 2 i pół lat istotnie poważnych. Wystarczy wymienić: 40-o godzinny tydzień pracy, płatne urlopy, ustawę o umowach zbiorowych, urząd zbożowy dla rolników, nowy statut Banku Francji ujęty w duchu demokracji społecznej.

W tym samym czasie po połączeniu central zawodowych (CGT i CGTU) wzmościł się cyfrowo i faktycznie ruch syndykalistyczny. Od 3,680 w r. 1936 liczba związków zrzeszonych w CGT podskoczyła do 15 tysięcy w r. 1938, od 1 miliona członków CGT i CGTU do 5 milionów jednej, wspólnej CGT. Platforma ideowa CGT uznająca za podstawę działania bezpartyjność, swobodę należeń członków do tej lub innej partii, obowiązująca członków CGT do walki wyłącznie ekonomicznej — pozwalała na tak wspaniały rozwój zawodów. Walki strajkowe, podjęte w r. 1936, kończyły się zwycięstwem CGT: podwyżką zarobków, ulegalizowaniem zw. zawodowych i delegatur fabrycznych i oddziaływalnych we wszystkich zakładach pracy. To były korzyści Frontu Ludowego dla proletariatu Francji. Jednak sojusz robotniczo - drobnomieszczański u założeń posiadał wady, mszczące się dziś.

Konieczność udziału w rządach partii socjalistycznej oraz wzrost liczebny zawodówek — prowadził nieuchronnie do rozładowania nastrojów rewolucyjnych mas. W kwestiach socjalnych i polityce finansowej musiano zawrzeć kompromis z burżuazją i kapitałem. Sojusz bowiem proletariatu z burżuazją jest możliwy w walce obronnej, do chwili zwycięstwa. Po zwycięstwie czy to w formie rewolucji socjalnej czy też uzyskania większości parlamentarnej — rozstanie musi nastąpić! Dalszy kompromis prowadzi do klęski. Kompromisowi zawodujemy zakaz strajków „dzikich”, wydany w 1936 przez CGT. Wtedy już wydarto inicjatywę strajkową z rąk robotniczych, przekazując ją biurokracji związkowej. A biurokracji zawsze łatwiej przyjąć stanowisko ugodowe niż robotnikom.

2. Reakcja. Uderzenie w proletariat miejski.

Reformy socjalne spowodowały kontratak „sfer gospodarczych”. Przyszła pierwsza, druga i trzecia dewaluacja franka. Wartość plac zmalała, nieproporcjonalnie do ich nominalnego szacunku. Drożyzna na rynku wewnętrznym, deficyt w skarbie. Kapitał znalazł sprzymierzeńca w dotychczasowym kontrahencie partii robotniczych, — u radykałów. Radykałowie przyczynili się do upadku drugiego rządu Bluma, radykalny rząd Daladier'a wydał dekret znoszący 40-o godzinny tydzień pracy, radykał minister skarbu Reynaud ogłosił plan trzyletni sanacji skarbu. Ten plan trzyletni ma uzdrowić skarb francuski kosztem warstw pracujących, ściślejszej kosztów proletariatu miejskiego Francji. Bo przecież podatek pośredni, t. zn. wyższe ceny zapalek, papierosów, biletów tramwajowych, metro, autobusów, kolei — spada swym ciężarem przede wszystkim na proletariat miejski.

Strajk generalny.

Strajk powszechny miał przebieg dramatyczny. Komunikaty z pola bitwy: CGT contra Daladier - Reynaud podały:

— strajkują od 80 do 100 proc. zakłady metalurgii, budowlane, kopalnie, porty (Bordeaux, Hawr, Marsylia).

w szkołach: sytuacja niewyjaśniona. Daladier nakazał otwarcie szkół. Zw. Nauczycielstwa wypowiedział się za strajkiem.

Strajk załamano w przedsiębiorstwach państwowych takich jak: koleje, poczta, telegraf, telefon, radio.

Na prowincji starcia pomiędzy robotnikami a gwardią cywilną i policją w Lyon, Grenoble, Tuluzie, Lille, Valenciennes: — barykady, próby opanowania dworców kolejowych, tu i ówdzie okupacja magazynów, kopalń, fabryk. W okęgach przemysłowych Północy — demonstracje anty-rządowe.

— W Paryżu zmobilizowano dla utrzymania porządku 50 tysięcy żołnierzy i policjantów.

Metro i autobusy czynne. Autobusy w 85 proc.

Kina, teatry — strajk.

Dzienniki: na 32 wyszło 5. Excelsior drukowany w Belgii. Matin odfotografowany i bity na kliszach cynkowych. Zakłady kolportażowe Hachettea (francuski „Ruch”) nieczynne.

Magistrat paryski, o dużej ilości funkcjonariuszy z partii komunistycznej — urzęduje normalnie.

Również normalnie pracują: wielkie magazyny, banki, restauracje i kawiarnie, giełda.

Na giełdzie zwykła franka, rent i papierów wartościowych. Kapitał poparł rząd Daladier'a!

Rząd przeciwdziałal strajkowi przez mobilizację urzędników państwowych i militarizację przedsiębiorstw.

Po strajku aresztowano na prowincji 490 osób, w Paryżu 280. Przeszło 500 tys. robotników z przemysłu metalurgicznego i przeszło 100 tys. z przemysłu włókienniczego zlokautowano. Fabrykant i właściciel kopalni skorzystał z

sytuacji i rozpoczął „czystkę” w zakładach, nie przyjmując do pracy przywódców, agitatorów, aktywistów strajkowych.

4. Zbyteczna gadanina.

Od czwartku do soboty trwała dyskusja w parlamencie. Zgłoszono 92 interpelacje. Była to bezużyteczna gadanina. Rząd Daladier'a oparł się na większości centro-prawicowej.

5. Znaczenie Paryża i prowincji.

Reasumując: strajk generalny został przegrany, zwłaszcza w Paryżu, choć na prowincji w wielu ośrodkach — wygrany. Znaczenie stolicy dla każdej rewolucji jest ważne, przodownicze, więc i dla rewolucji socjalnej. Jednak Paryż nie wsparty przez zrewoltowaną prowincję — nie ma znaczenia decydującego. Przykłady: walka Żyrondy z Jakobinami w 1793, komuna paryska z 1870-71. Paryż nie był centrum jakobinizmu. Jakobinizm wzmacniał się na prowincji dzięki rewolucyjnym przemianom w strukturze agrarnej Francji. Tego nie doceniła Żyronda i walkę przegrała. — Centralizm rewolucyjny Komuny z 1870 do 71 zakończył się zwycięstwem „Wer salu”.

6. Klęska aprobowana z góry.

W czym tkwiły elementy przegranej CGT. Primo: w defencywnym charakterze strajku. CGT zastrzeżała się, iż strajk będzie nosił piętno li tylko protestu, że CGT nie pozwoli na zaburzenia czy okupację zakładów pracy. CGT zgóry akceptowała przegraną. Podobnie jak socjalista Blum — proponował w liście do Daladier'a (przedrukowanym w n-rze „Orki”) — rząd zgody narodowej — (tak!).

Etapy walki o wyzwolenie proletariatu są następujące:

- 1) strajk,
- 2) strajk okupacyjny,
- 3) strajk powszechny,
- 4) obstrukcjonizm,
- 5) sabotaż,
- 6) rewolucja socjalna.

Strajk generalny zawiódł, należało zastosować środki ostrzejsze. **Obstrukcjonizm** t. j. wykorzystanie i wykonywa-

nie przepisów regulaminowych — ad absurdum. Po raz pierwszy zastosowały we Włoszech w 1905. **Sabotaż**, trzeba odróżniać od przestępstw kryminalnych — we Francji w r. 1881 dał podwyżkę plac pracownikom Centr. Biura Telegraf. w r. 1895 storpedował projekty praw anty-zawodowych Merlin-Trarieux w kolejniectwie. Idea sabotażu: **za złą placę — zła prac!** Sabotaż, broni rewolucyjnego syndykalizmu — polega na uszkadzaniu narzędzi pracy na czas trwania strajku, bez ich niszczenia. CGT nie zastosowała żadnej z tych dwóch ostrzejszych, bardziej zdecydowanych i zawsze zwycięskich metod walki proletariackiej.

7. Taktyka Kompartii.

Front Ludowy rozpadł się. I to jest również rezultatem taktyki Kominternu. Kompartia od czasów rewolucji chińskiej (1924-7) zawierała pakt z burżuazją. W Chinach po zwycięstwie Komingtangu Czang - Kai - Szek szybko i krwawo zlikwidował KP (Czytajcie Malraux!). W Hiszpanii losy Republiki a w tym i Frontu Ludowego zależą też od przebiegu ofensywy powstańców. Nie przesądźmy spraw. We Francji — rząd Daladier-Reynaud przekreślił reformy socjalne Bluma. Ale gdyby — dano masom chińskim w 1924-7 ziemię i prawo do chleba i prawo do pracy — inaczej wyglądałaby sytuacja dziś. Ale gdyby nie jasna postawa partii i związków anarcho-syndykalistycznych, sekwestrujących fabryki na rzecz robotników i latyfundiów obszarncze na rzecz chłopów katalońskich — gdyby nie taka taktyka Hiszpania republikańska uległaby przemocy dawno. Proletariat hiszpański wie obecnie **czego ma bronić**, a równocześnie posiada **możliwość obrony**.

8. Dlaczego defenzywa?

Stanowisko przywódców partyjnych i związkowych we Francji było defencywne. Wpłynęła na ten stan rzeczy sytuacja zagraniczna, niebezpieczeństwo od zewnątrz. To sprawy na przyszłość nie przesądza. Konfliktu nie załadżono, pod pozorami spokoju kryje się zarzewie nowego BUNTU!

ANTONINA SPANDOWSKA

Młodzież polska w świetle cyfr

Polska należy do krajów, w których młodzież stanowi stosunkowo duży odsetek wśród ogółu ludności zdolnej do pracy, — bo 32,8%. Przewyższa nas pod tym względem jedynie ZSRR — mająca 36% i Bułgaria, — 34%. Inne jednak państwa mają odsetek ten znacznie niższy, jak np. Niemcy, Francja, Angia — od 23 — 25%. Dlatego to u nas wszelkie problemy, związane tak z wykształceniem jak i zatrudnieniem młodzieży nabierają specjalnej wagi, sama bowiem młodzież, jako liczebniejsza, gra większą rolę w życiu państwa.

W r. 1936 było w Polsce ogółem 5,5 miliona młodzieży w wieku od lat 15—24. Cyfry tej nie można jednak przyjąć za miarodajną dla szerszej przestrzeni lat, gdyż wśród tych roczników są generacje urodzone w czasie wojny, wyjątkowo nieliczne. Następne dziesięciolecie przyniesie znaczny wzrost liczebności młodzieży, bo ilość dzieci w wieku od lat 5 — 14 wynosi w tym samym 36 roku już blisko 8 milionów. Ta warstwa jest z kolei wyjątkowo liczna, jako urodzona po wojnie i w okresie prosperity. Dopiero około roku 1950 należy oczekiwać znowu niejakego zmniejszenia ilości młodzieży, kiedy w wiek zdolności do pracy zaczną wkraczać roczniki urodzone w dobre kryzysy.

Obecnie nadchodzi więc dziesięciolecie, kiedy przez kraj nasz przepływać będzie wysoka fala młodzieży. Stał się przeto w obliczu kwestii, co czeka tę dorastającą generację, a przede wszystkim, czy zostanie ona dostateczną ilości warsztatów, w których będzie mogła pracować.

Aby rzucić światło na to zagadnienie — tak doniosłe dla przyszłości naszego życia gospodarczego i społecznego, a co za tym idzie także politycznego i kulturalnego, Instytut Spraw

Społecznych wydał ostatnio publikację p. t. „Młodzież sięga po pracę”. Wydawnictwo to gromadzi bogaty materiał statystyczny z zakresu zatrudnienia i bezrobocia młodzieży, ilustruje stosunki demograficzne w Polsce, zawiera dane nasświetlające zjawisko pracochłonności naszego aparatu wytwórczego w głównych jego działach, wreszcie omawia stopień przygotowania zawodowego młodzieży.

Na tle tych cyfr jaskrawo występuje niezmiernie trudna sytuacja młodzieży na rynku pracy w obecnych warunkach, wróżących niezbyt dobrze i przyszłym pokoleniom. Ogromne rzesze wśród młodzieży znajdują się w stanie zawieszania już nie kształcać się, a jeszcze nie mogąc znaleźć pracy. Wśród młodzieży miejskiej w wieku 15 — 17 lat, spośród nieuczęszczających do szkół, 61% nie zaczęło jeszcze pracować, a 4% stanowią bezrobotni, którzy utracili pracę, — czyli razem 65% jest niezatrudnionych. 65% młodych ludzi w wieku największej wrażliwości na zjawiska życiowe, pozostaje w bezczynności, nie ucząc się i nie pracując, nie ma więc żadnego usprawiedliwienia dla swego życia i znajduje się na najlepszej drodze do wykoślenia. W wieku od 18 — 20 lat odsetek niezatrudnionych jest mniejszy, ale jednak wynosi wciąż jeszcze 51% ogółu, a w wieku 21 — 22 lata — jeszcze 49% ogółu. Wśród tych bezrobotnych i czekających na pracę przeważa element małomiejski i to kobiety, ale i tak — najlepsza cyfra, jaką możemy się poszczycić, jest odsetek zatrudnionych chłopców w dużych miastach, wynoszący 67%.

Na wsi sytuacja przedstawia się jeszcze gorzej, bo odsetek młodzieży t. zw. „zbędnej”, a więc obciążającej bezużytecznie gospodarstwa — wynosi wśród 14 — 17-letnich — 40%, a wśród 18 — 24-letnich aż 53%.

Jesteśmy więc świadkami powszechnego zjawiska bezrobocia wśród młodzieży, które wywiera wpływ jak najfatalniejszy na jej psychikę. Bezrobocie u dorosłych jest klęską zarówno indywidualną i społeczną, ale jednak nie uniemożliwia powrotu na drogę pełnej produktywności i wartościowości z chwilą odzyskania pracy. Tymczasem brak zajęcia u młodzieży w wieku kryształizowania osobowości psychicznej i kształtowania światopoglądu, najczęściej wypacza charakter osobnika, degeneruje god moralnie i wytwarza w nim kompleks niższości. Młody człowiek czuje się bezużytecznym, zgóry wykoślonym, nie widzi dla siebie miejsca na świecie. W ten sposób obniża się zdolność produkcyjna i poziom duchowy jednostek, a tym samym marnują się bezpowrotnie ogólnie - społeczne wartości, które mogłyby być do życia polskiego wniesione.

c. d. n.

HUMOR UKRAIŃSKI



Min. Beck: — Jak mnie głowa boli o to, że Zakarpacie nie może być samowystarczalne. („Komar”)

KONTROLA SPOŁECZNA

PKO dokonuje dziennie przeszło ćwierć miliona wpłat i wypłat na kwotę 133 miliony zł.

W ten sposób każdy może się bezpośrednio przekonać o pewności wkładów i sprawności technicznej największej polskiej instytucji oszczędnościowej.

Trzy miliony klientów — miliard wkładów to nie tylko wielkość lecz i stała kontrola społeczna.

PEWNOŚĆ — ZAUFANIE P K O

Rozważania i rozmowy

W każdym numerze będziemy się stawali podać czytelnikom do przemyślenia pewne zagadnienia życia społecznego, oświetlając zdarzenia czy omawiać doktryny, wywodzące się z nich, lub przyczynające się do ich zaistnienia. Uważamy, że każdy wart tej nazwy światopogląd polityczny powinien opierać się nie na impulsach, nastrojach, nastawieniach psychicznych, czy negatywnych odruchach wobec objawień dzisiejszej Europy. Te wszystkie odczucia stanowią pewną podświadomą wprost linię kierunkową, wokół której narastać mogą jej rozumowe uzasadnienia. Są one niewątpliwie bardzo cenne, niewątpliwie bardzo wartościowe. Ale mają one często tę wartość, co złoto na pustyni — nie można za nie nic uzyskać, z wyjątkiem poczucia własnej bezsilności. Światopogląd polityczny nie może opierać się na uczuciowej negacji czy uczuciowym pragnieniu — te doznania wchodzić niewątpliwie w skład jego etycznych założeń — ale powinien dążyć do poznawania zjawisk życia społecznego i ciągle w ich odbiciu samoobserwacji. Powinien racjonalizować ciągle doświadczenia, gdyż w przeciwnym wypadku doświadczy na sobie następstw doktrynalnego racjonalizowania, jak to się stało z niemieckim socjalizmem.

Prądy polityczne, które wypłynęły z zatruć tego świata Wielkiej Wojny zalewają dzisiejszą Europę. Rozważania nad ich istotą, przyczynami i następstwami przyczynić się powinny do lepszego zrozumienia przeżywanego przez nas okresu historii, do jaśniejszego ujrzenia błędów naszych poprzedników, i dróg, na które powinniśmy wkroczyć. Dlatego drukujemy tłumaczenie też prof. Halewy'ego, i sądzimy, że dostarczą one czytelnikom sporo materiału do przemyśleń.

P. Elie Halewy, profesor historii ruchów społecznych w Paryskiej Szkole Nauk Politycznych przedłożył francuskiemu towarzystwu filozoficznemu pod powyższym tytułem rozważania następujące:

Od chwili swego powstania, od początków wieku 19-go socjalizm toczony jest wewnętrzną sprzecznością. Z jednej strony przedstawiany jest często przez swoich wyznawców jako końcowe stadium przewrotu zapoczątkowanego przez Rewolucję roku 1789 będącą rewolucją wolności; jako wyzwolenie z pod ostatniego niewolnictwa, które przetrwało po zniszczeniu wszystkich innych: niewolnictwa pracy wobec kapitału. Z drugiej jednak strony „socjalizm jest przeciw reakcją przeciw indywidualizmowi i liberalizmowi: stawia przed nami nową organizację społeczeństwa, organizację z której czynnik przymusu bynajmniej nie jest usunięty chcąc zastąpić nią wszystkie przestarzałe formy zburzone przez Wielką Rewolucję.

a) Socjalizm, w swojej pierwotnej postaci, nie jest prądem ani liberalnym, a-

ni demokratycznym, chce organizować i ustanawiać hierarchię. Odnosi się to szczególnie do socjalizmu Saint-Simona.

b) Przewrót socjalistyczny roku 1848 w wyniku reakcji przeciw wywołanej przezeń anarchii społecznej i wskutek wzrostu czynnika organizacji, kryjącego się w socjalizmie doprowadził do cezaryzmu z roku 1851 (cezaryzm ten uległ wpływom doktryny saint-simonistycznej).

c) Upadek demokratycznego socjalizmu niemieckiego znajdujemy myśl Karola Marks'a internacjonalisty, założyciela Międzynarodówki, który dąży do ostatecznego przetworzenia form współżycia ludzkiego i sądu, że jego postacią definitywną będzie komunistyczna anarchia. Ale widzimy tam również Ferdynanda Lassalle, zarówno nacjonalistę jak i socjalistę, bezpośredniego inspiratora „monarchii społecznej” Bismarcka'a.

Te uwagi zdają się znajdować wiele mówiące potwierdzenie w ogólnym rozwoju społeczeństw europejskich, od wybuchu wielkiej wojny i początku tego okresu który proponuję nazwać okresem tyranii.

Okres ten rozpoczyna się w sierpniu 1914 roku, a innymi słowami od chwili, gdy narody prowadzące wojnę ujęte zostały systemami rządzenia, które określić można w następujący sposób: a) z gospodarczego punktu widzenia najdalej idące upaństwowienia środków produkcji, podziału dóbr i wymiany i, równocześnie — zwrócenie się rządów do organizacji robotniczych z wezwaniem do współpracy w dziele etatyzacji — stąd syndykalizm, korporacjonizm, pojawiające się równocześnie z opanowaniem gospodarstwa społecznego przez państwo.

b) W dziedzinie kultury umysłowej następuje „etatisation de la pensée” która przybiera dwie postaci: negatywną wyrażającą się tłumieniem wypowiedzi jakichkolwiek opinii uznanych za szkodliwe dla interesów narodu; i drugą, pozytywną, przez co rozumiemy organizację entuzjazmu (l'organisation de l'enthousiasme).

Z tego systemu rządów wojennych, w dużo większym stopniu niż z nauk Marks'a, wywodzi się socjalizm lat powojennych. Jego paradoksem jest zjawisko, że zwolennicy tej idei rekrutują

się wśród ludzi nienawidzących wojny i że podaje im on do przyjęcia i realizowania program, polegający na przedłużaniu rządów wojennych w czasie pokoju. Rosyjski bolszewizm miał właśnie w początku te charakterystyczne cechy. Rewolucja rosyjska zrodzona z buntu przeciwko wojnie, skryształizowała się i utworzyła na okres czasu od pokoju w Brześciu Litewskim do roku 1920 formę „komunizmu wojennego”. Do tego, cośmy wyżej powiedzieli, dorzucić tu można nową jeszcze cechę. W okresie anarchicznego rozprężenia w chwili całkowitego zniknięcia państwa grupa ludzi uzbrojonych, ożywionych wspólną wolą, postanowiła, aby państwo powstało: ustrój sowiecki, pod tą postacią jest dosłownie rodzajem „fasyzmu”.

W Europie Środkowej ten właśnie „fasyzm”, dokładne naśladownictwo sowieckich metod rządzenia, powstał jako reakcja przeciwko „anarchii” socjalistycznej. Ustrój ten stanął przed koniecznością wytworzenia pod nazwą korporacjonizmu, pewnego rodzaju kontr-socjalizmu, na który skłonni jesteśmy zapatrywać się poważniej niż większość teoretyków w kołach antyfaszystowskich, a który polega na rosnącym upaństwowianiu społeczeństwa przy współpracy pewnych elementów robotniczych.

Tą wewnętrzną sprzeczność, która cechuje społeczeństwa europejskie określić można w sposób następujący: partie zachowane żądają nieograniczonego prawie wzrostu siły państwa przy równoczesnym równie nieograniczonym zmniejszeniu zakresu jego interwencji w dziedzinie gospodarstwa społecznego;

partie socjalistyczne domagają się w tej właśnie dziedzinie nieograniczonego zwiększenia zakresu i intezywnej działalności państwowej przy jednoczesnym możliwie jaknajwiększym osłabieniu jej autorytetu. Wynika z kompromisu tej sprzeczności tak zwany „socjalizm narodowy”.

Jakie są dalsze możliwości rozwoju dla tych nowych ustrojów? Jakiego są prawdopodobieństwa wewnętrznego rozkładu? I, przede wszystkim, czy słuszne jest wytłumaczenie ich powstania wykazaniem sprzeczności, jaka tkwi w istocie socjalizmu? Oto pytania, które poddajemy pod dyskusję członkom towarzystwa filozoficznego.

Z życia Stronnictwa Demokratycznego

Staraniem Okręgu Krakowskiego Stronnictwa Demokratycznego odbył się w Krakowie odczyt b. pos. T. Kopia — znanego ze swych wystąpień w obronie demokracji na terenie ostatniego sejmiku.

Odczyt, tematem którego były trudności polskiego parlamentaryzmu zapoczątkował dyskusję w ośrodkach Stronnictwa nad kwestią zmiany obecnej ordynacji wyborczej.

P. T. Kopeć odczyt swój powtórzy również i na terenie innych okręgów Stronnictwa Demokratycznego.

*

Prezydium Stronnictwa wypowiedziało się przeciwko tworzeniu w ramach Stronnictwa specjalnej organizacji młodzieży, natomiast postanowiło powołać przy stronnictwie referat dla spraw wynikających z życia na terenie akademickim.

*

Prezydium Stronnictwa wypowiedziało się również przeciwko tworzeniu milicji w ramach Stronnictwa.

W celu utrzymania porządku podczas większych obchodów i wystąpień publicznych Stronnictwa mogą być ad hoc tworzone strażki porządkowe.

*

Prezydium zatwierdziło wzór legitymacji członkowskich ustalając opłatę roczną za legitymację w wysokości 3,50 zł.

*

W wyniku wyborów samorządowych, według dotychczas otrzymanych relacji, do rad miejskich wchodzi 2 członków Stronnictwa w Łodzi, 2 w Krakowie i 1 w Warszawie.

*

W skład Komisji Organizacyjnej Okr. Krakowskiego Stronnictwa wchodzi: przewodniczący — St. F. Czarnecki, sekretarz — M. Lewiński, skarbnik — J. Frochimowski, członkowie: dr. M. Kwasiński, prof. dr. J. Langroo, dr. J. Woźniakowski, dr. A. Adler, K. Prochownik, dr. Oberlander, inż. A. Warth, T. Lorenz, E. Mroczek, A. Kulik.

Kronika lwowska

1) WIES: KURS SAMORZĄDOWY. AK. TSL im. Leg. Polskich w porozumieniu z Wiciami organizuje kurs samorządowy. Kurs obejmuje 5 zagadnień: 1) Wiadomości o państwie (2 godz.), 2) Rola wsi w państwie w przeszłości i teraźniejszości (2 godz.), Zadania samorządu: gospodarcze, kulturalne, opieki społecznej (4 godz. i dyskusja), 4) Ustawa samorządowa. Gmina wiejska: gramada w świetle ustawy samorządowej (6 godz. i dyskusja), 5) Polityczne znaczenie samorządu (2 godz.). Kierownictwo kursu spoczywa w rękach kol. J. Lecha.

„NAFTA RZĄDZI ŚWIATEM”: Zagadnienie walki o surowce, rynku zbytu i nafty małopolskiej referował kol. W. Kosiński 4 grudnia br. w Zuchorzycach obecnych, 30 gospodarzy, w Biłce Królewskiej 40. Po dyskusji postanowiono w r. 1939 przeprowadzić cykl wykładów ekonomicznych.

2) TEREN MŁODO — ROBOTNICZY: Robotniczy Instytut Oświaty i Kult. Wyd. Młodych — prowadzi świetlicę, otwartą codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. Z pism można zawsze otrzymać najświeższy nr. Orki. W świetlicy co czwartki i niedziele referowane są aktualne zagadnienia gospodarcze, społeczne i polityczne. — Uruchomiono sekcję dramatyczną, montuje się chór robotniczy. — Urządzono składkową „herbatkę deklamatorską”. Obecnych 100 osób. Wiersze, Broniewskiego, Hollendra, Wolicy, Szymańskiego, Tuwima i innych, w wyk. kol. kol. Zwerlinga, Łuczaków, Fijołkówny, Juraska i Szewczykówny. 8.12. Akademia ZZ-ów skupiła 1000 osób. Przemawiali ob. ob. J. Szurig z Warszawy, ze Lwowa — Wawrzyszak, Lang, Różycki i Kosiński (z ramienia Mł. RIOK).

3) INTELIGENCJA: NA trzecim wieczorze Mł. Demokracji z dn. 10. 12 kol. W. Kosiński omówił sytuację wewn. — polit. Francji w okresie rządów Fr. Lud. i po ostatnim strajku generalnym. Głos w dyskusji zabierali członkowie ZNMS, CZMW i bezpartyjni. — W styczniu referat o „Spółdzielczości” działacza stow. „Spolem”.

Henryk Korab

„Nie można jednocześnie społeczeństwu służyć i mamonie“

Program jest rzeczą bardzo ważną, ale równie ważną jest postawa moralna człowieka, który ma realizować jakikolwiek program społeczny i polityczny. Zdolność do wyrzeczenia się własnych wygód i korzyści na rzecz dobra gromadzkiego, ofiarność w pracy społecznej, praktyczna, codziennym czynem potwierdzana, miłość człowieka i sprawy publicznej, wszystko to jest bardzo konkretną miarą, która pozwala ocenić, jak dalece ideologia jakiegoś działacza społecznego, czy ugrupowania politycznego jest blagą pieniącą się frazesami, a jak dalece szczerym wyznaniem wiary.

Tak się stało, że przypadkowo mogłem się zetknąć z bardzo pospolitymi i powszednimi faktami, które jednak w moim rozumieniu wymownie charakteryzują podłoże moralne działalności publicznej i społecznej jednego z kandydatów do Rady Miejskiej m. st. Warszawy, figurujących na liście Nr. 1. Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Właściwie więc obowiązkiem moim było jeszcze przed wyborami do Rady Miejskiej podać do publicznej wiadomości wszystko to, co mi było wiadomym. Nie zrobiłem tego. Nie chciałem na rozhuśtane fale namiętności politycznych rzucać tych spraw, które, aczkolwiek wiążą się z tematyką wyborczą, to jednak dotyczą zasadniczych zagadnień moralności życia publicznego w narodzie i muszą wywołać reakcję społeczeństwa niezależnie od takich lub innych podziałów politycznych lub sporów ideologicznych.

Nie chciałem więc, by to, o czym będę pisać, potraktowano jako chwyt agitacji przedwyborczej, jako sposób utracenia czyjejs kandydatury. Dziś jednak, gdy artykuł ten w niczym już nie przyczyni się do zmiany w podziale mandatów do Rady Miejskiej, gdy nie będzie już podejrzeń, że sprawa poruszana tu, może być bezpośrednio dyskontowana przez ten lub inny obóz polityczny, dziś można bez gniewu i irytacji pisać o złych obyczajach życia publicznego. Nie jest przypadkiem, że piszę o tym w „Orce na Ugorze”, piśmie młodzieżowym. Sądzę bowiem, że zagadnienia, związane z moralnym podłożem pracy społecznej, znajdują najwyższy oddźwięk i zrozumienie właśnie wśród młodzieży.

Przystępuję do rzeczy. Chodzi o prezesa Zarządu Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych, posła na Sejm z ramienia O. Z. N. i o znanego adwokata.

Dzieje się to na zjeździe Związku Spółdzielni i Zrz. Pr., który odbył się w Poznaniu w dn. 11 i 12 b. m. Zaczyna się od tego, że w dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu jeden z mówców stawia szereg pytań pod adresem Zarządu, zmierzających do wyjaśnienia, czy istotnie pobory Prezesa i Dyrektora Związku w jednej osobie, są nadmiernie wysokie i sprzeczne z przyjętymi w spółdzielczości zasadami wynagrodzenia pracowników, czy warunki umowy z dyrektorem nie są zbyt uciążliwe dla związku i czy zgodne z prawdą jest, że dyrektor związku będąc jednocześnie adwokatem prowadzi prywatną kancelarię adwokacką, przyjmując za osobnym honorarium sprawy spółdzielni należących do związku. Zorganizowana większość zwolenników Prezesa i dyrektora wyje oburzeniem, zgłasza. Mówca kończy i prosi przewodniczącego, ażeby po udzieleniu odpowiedzi zarządu mógł jeszcze zadać dodatkowe pytania. Wrzask ogłaszający towarzyszy ostatnim słowom mówcy a ja patrzę na prezesa i czekam. I myślę, że zerwie się zaraz z miejsca, że zażąda głosu poza kolejnością mówców, że sam dobrowolnie zrzeknie się przemawiania na ostatku, że powie nam, iż nigdzie i przed nikim nie potrzebuje wstydić się swych poborów i ukrywać ich, że poda nam liczby dokładne i stwierdzi, iż nie sprzedaje swej pracy związkowi na zasadach rynkowej kalkulacji, nie traktuje swego stanowiska po kupiecku, że zaprzeczy, iż

poza swą pracę w związku, której sumienne wykonanie musi całkowicie zabsorbować człowieka, prowadzi prywatną kancelarię adwokacką i przyjmuje prywatnie za osobnym wynagrodzeniem sprawy spółdzielni związkowych. Czekam niecierpliwie i już mam niezłomne postanowienie, że niech tylko odezwie się prezes, nich zdemaskuje bezpodstatność i złośliwość interpelanta, a ja pierwszy pójdę na mównicę i postawię wniosek o potępienie insynuacji kwestionujących lekkomyślnie ofiarność i dobre imię społecznika i choć to poseł ozonowy, cieszyłbym się szczerze, że nie masz w polskim ruchu spółdzielczym nawet wśród przeciwników politycznych ludzi, którzy by zapomnieli o moralności spółdzielczej, o obowiązku ofiarnej i skromnie wynagradzanej pracy. Układam więc już przemówienie, ale prezes siedzi jak posąg. Milczy. Mówi natomiast przewodniczący zjazdu i mówi, że prawo do przemawiania na końcu jest przywilejem prezesa i niestety interpelant nie będzie mógł zadawać dodatkowych pytań... Zrozumiałem. Poczulem pierwszy osad niesmaku.

Dyskusja trwa. Kilku mówców zionie patetycznym oburzeniem na interpelanta i jego pytania. Oburzenie to jest jednak na kredyt. Żadnego faktu konkretnego, żadnego zaprzeczenia, żadnej liczby. Wreszcie znów zabiera głos któryś z delegatów i mówi, że ukryty w pytaniach zarzut pobierania przez prezesa związku nadmiernego wynagrodzenia jest w środowisku spółdzielczym ciężkim zarzutem, jest sprawą nagłą, która wymaga natychmiastowego wyjaśnienia. Mówca prosi więc prezesa, by w swoim i związku interesie zechciał zabrać głos, odpowiedzieć na pytania, umożliwić interpelantowi dodatkowe zapytania, wyczerpać sprawę definitywnie i usunąć z obrad zjazdu ten dotkliwy i bolesny dla każdego ideowego spółdzielcy grzyz w dyskusji. Tym razem sala wtóruje oklaskami. Ale prezes znów milczy i znów mówi przewodniczący. Mówi, że sprawa byłaby nagłą i wymagającą niezwłocznej reakcji wówczas, gdyby pytania zawierały zarzut jakichś nadużyć, jakichś afer. Ponieważ tak rzecz nie stoi, więc i nagłość wyjaśnień jest niepotrzebna.

Stucham przemówienia przewodniczącego i wstydzę się. Bo nie wiem już, gdzie właściwie jestem — czy na zjeździe spółdzielczym czy na zebraniu walnym akcjonariuszy jakiejś spółki kapitalistycznej. Tam przecież tylko sprawą nagłą staje się wyłącznie sprawa nadużyć czy sprzeniewierzenia. Tam właśnie wymaga się od prezesa i dyrektora wyłącznie lojalności kupieckiej. Tam wszyscy przychodzą by uzyskać jaknajwiększy zysk, i tam jedynym wymogiem moralności adresowanym do uczestników i władz spółki są przepisy kodeksu karnego i lojalności kupca lub najemnika. Ale elementarne wymagania moralności spółdzielczej idą przeciw znacznie dalej aniżeli przepisy kodeksu karnego, lojalność spółdzielcza jest czymś zupełnie innym aniżeli lojalność kupiecka. Od działacza spółdzielczego wymaga się całkiem innego stosunku do swej pracy aniżeli od dyrektora spółki akcyjnej. Tłumaczenia się przewodniczącego zjazdu stają się więc jakimś nieprawdopodobnym odwróceniem pojęć o postawie społecznej działacza spółdzielczego.

Dyskusja toczy się dalej. Przemawia wreszcie ostatni z zapisanych i zabiera głos prezes. Mówi szeroko i długo o poszczególnych zagadnieniach w działalności Związku, polemizuje, broni się ale znów nie daje żadnej odpowiedzi na postawione przez interpelanta pytania. Przychodzi wreszcie drugie plenium zjazdu. Na porządku dziennym sprawozdanie Komisji Finansowej Zjazdu i budżet związku. Znowu padają te same pytania, które cieniem legły na dyskusji pierwszego plenum. I tym razem na stepuje wreszcie rozwinięcie. Wstaje przewodniczący komisji finansowej i wśród skupionej ciszy padają liczby: **zasadnicze uposażenie: tysiąc czterysta pięćdziesiąt zł. (1450 zł.) miesięcz-**

nie, dochodzą do tego diety i jakieś tam dodatki. Umowa zawarta na 5 lat. Wyowiedzenie na rok przed zwolnieniem. Cichy pomruk na sali i obrady budżetowe toczą się dalej.

Ale ja nie mogę już skupić uwagi wokół obrad. Czuję, że nie mogę przejść do porządku nad usłyszaną przed chwilą liczbą, że kryje się w niej jakiś poważny, jakiś bardzo wymowny dla życia polskiego problem. Przypominam, zestawiam. Przypominam, że to przecież najwybitniejszy, najbardziej zasłużony działacz spółdzielczy w Polsce, kierownik największej organizacji spółdzielczości spożywczej, człowiek, który przeczył całe swoje życie jeśli już nie życie poświęca sprawie spółdzielczej, człowiek, wobec którego zasług, doświadczenia i wieku, prezes naszego Związku jest dopiero początkującym terminatorem, że to on właśnie otrzymuje pobory miesięczne nieznacznie przekraczające tysiąc zł. Przypominam, że olbrzymie rzesze 'pracowników spółdzielczych — wiedząc, że spółdzielczości nie można traktować jak prywatnego przedsiębiorcy kapitalisty, iż ofiarą z własnej pracy i z własnej stopy życiowej trzeba wesprzeć pionierskie próby uspołecznionej gospodarki, — pracują po 10 i 12 godzin dziennie przy najbardziej skromnych zarobkach. Przypominam jednocześnie, że 1450 zł. miesięcznie to przecież prawie normalna pensja dyrektora średniej spółki akcyjnej. Wiem jednak, że ci dyrektorzy przedsiębiorstw kapitalistycznych i spółek akcyjnych nie robią ze swej pracy dyrektorskiej misji społecznej, nie mówią o służbie społecznej. Oni po prostu zarabiają, wyciskają jaknajwięcej, sprzedają swą pracę według praw podaży i popytu rynkowego. Spółka akcyjna jest interesem i każdy stara się zrobić jaknajlepszy interes dla siebie, nikt tu ze swych funkcji dyrektorskich nie robi sobie tytułu do reprezentowania narodu, do kandydowania do sejmu.

Przypominam więc sobie, że ten prezes naszego związku jest jednocześnie posłem na sejm, pobierającym i tu odpowiednie djety. Dowiedziałem się już przedtem, że mimo to ten prezes związku i poseł w jednej osobie nie ma zamiaru zrezygnować z funkcji i wynagrodzenia dyrektora Związku. Wiem jednak, że urzędnik samorządowy lub państwowy wybrany na posła dostaje urlop bezpłatny na czas sprawowania mandatu. Wiem, że sumienne spełnianie obowiązków poselskich pochłania olbrzymią ilość czasu i nie pozwala zajmować innych płatnych stanowisk wymagających systematycznego, codziennego spełniania obowiązków. W zasadzie tylko ci posłowie, którzy są członkami rad nadzorczych w spółkach akcyjnych czy przedsiębiorstwach, tylko, ci co są posiadaczami jakichś synekur prywatnych nie rezygnują z nich, bo i tak te synekury nie zabierają im czasu. Czyżby jednak stanowisko dyrektora Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych miało być synekurą? Czyżby nie można było zarezerwować sobie stanowiska prezesa zarządu a funkcje płatnego dyrektora dać człowiekowi, który by się wyłącznie tej funkcji poświęcił? A przecież milczeniem pokryta została jeszcze sprawa prywatnej kancelarii adwokackiej. Nie otrzymaliśmy tu żadnych wyjaśnień, ale osoby godne zaufania zapewniły, że prezes naszego Związku ma bardzo obszerną praktykę adwokacką. A dzień ma jednak tylko 24 godziny a praca tak wysoko płatnego dyrektora wymagałaby co najmniej 7 godzin urzędowania. Gdzież jednak mieści się obecność w sejmie, kancelaria i sądy?

Zestawiam to wszystko razem i staję mi przed oczyma plakaty i ulotki przedwyborcze reklamujące tegoż człowieka jako kandydata na posła. Przypominam nagrzane patosem słowa o wybitnym za służonym, ofiarnym działaczu spółdzielczym: o człowieku, który niemal wszystko w życiu poświęcił dla obrony „interesów świata pracy”. Myślę o tysiącach wyborców, którzy głosowali tak, jak im zaleciły te ulotki. Myślę o tym, jak ci ludzie wyobrażali życie i postawę

moralną wybieranego przez się posła. Myślę o przepaściach ludzkiego błędzenia, o sprzecznościach pomiędzy błyskotliwą, odświętną powierzchnią życia ludzkiego a jego motorami wewnętrzными, jego treścią na codzien. Myślę z żalem, proszę mi wierzyć, serdecznie, **jak łatwo** w mej ojczyźnie, **jak nieodpowiedzialnie** można mówić o szczytnych zadaniach zjednoczenia narodowego, o etyce chrześcijańskiej, o służbie karnej i ofiarnej dla narodu i państwa.

Chcę być dobrze zrozumiany. Jeżeli poruszałem rzecz być może pozornie błachą, a bolesną dla człowieka, którego bezpośrednio dotyczy, to nie dlatego by zaszkodzić czyjejs karierze osobistej czy ugryźć złośliwie O. Z. N. Chodziło mi o nic więcej jak o żywą ilustrację zasady, którą trzeba nareszcie wyraźnie sformułować.

„NIE MOŻNA JEDNOCZEŚNIE SPOŁECZEŃSTWU SŁUŻYĆ I MAMONIE!” Brzmi to może naiwnie i archaicznie ale ma to swój bardzo określony i prosty sens. **Oto kto chce bogacić się, kto chce prowadzić miękkie, jedwabiste życie, kto chce zarabiać tysiące, niech sobie zarabia, niech sobie używa, póki ma po temu właściwy ustrój społeczny, ale niechże wówczas zrezygnuje z chęci przewodzenia społecznego, nich nie przywdziewa płaszcza działacza społecznego, niech nie kandyduje na posła czy radnego do Rady Miejskiej. Kto zaś chce rządzić, decydować na tym lub innym odcinku o losach społeczeństwa, kto istotnie zgłasza się do służby społecznej, niechże pamięta, że służba prawdziwa wymaga twardego, spartańskiego życia, wymaga prawdziwej ofiarności, prawdziwego, nie wysokością poborów mierzonego, umiłowania sprawy publicznej.**

Jakiś samorządowy komitet wyborczy listy nr. 1, w którymś tam okręgu wyborczym Warszawy organizował słuchanie mszy św. na intencję pomyślnych wyborów. Można oczywiście i tak robić ale wówczas wartoby było przypomnieć mądre i piękne tradycje chrześcijaństwa, które mówią, że **rządzić i przewodzić społeczeństwu powinien ten kto jest doskonałym człowiekiem, a jedną z cech doskonałości jest ubóstwo.** Proszę się nie śmiać. To prastare chrześcijańskie pojęcie ubóstwa nie ma nic wspólnego z nędzą, i tu chodzi o dobrowolne wyrzeczenie się tych przywilejów i możliwości luksusu, z których korzysta zwyczajny groszorb, pospolity zjadacz chleba; tu chodzi o ten styl i klimat życia, w którym walczyli i tworzyli nasi najwięksi, najwytrwalsi ludzie z pokoleń skutych niewolą. Jeżeli już brudne, przedwyborcze ręce dotykały tak ważnych dla wierzącego katolika rze czy jak Msza św. to czy nie lepiej byłoby, gdyby kandydaci onej listy przepasującej się złotym pasem katolicyzmu zeszli się sobie na naradę i zastanowili się czy zgodnie z tą etyką chrześcijańską, o której tyle mówią, mają istotnie tytuł moralny ku temu, by ubiegać się o władzę w społeczeństwie, czy istotnie czynią zadość wymaganiom, stawianym przez moralność chrześcijańską w stosunku do tych, którzy chcą przodować społeczeństwu. I byłoby znacznie bardziej chrześcijańskie niż przedwyborcze demonstracyjne, wysłuchiwanie mszy św. gdyby ci którym brakło odpowiednich kwalifikacji moralnych, zrzekli się w należytych czasie kandydowania do Rady Miejskiej.

Ilustrując swój artykuł przykładem z życia zacerpniętym z moich doświadczeń na zjeździe poznańskim nie wymieniłem nazwiska. Uczyniłem to świądomie. Przypadek tylko zdecydował, że ta a nie inna jednostka trafiła w pole mojej obserwacji socjologicznej. Ten człowiek jednak nie jest żadnym wyjątkiem. Nie może być ani gorszy ani lepszy od innych ludzi, rekrutujących się z tych samych środowisk społecznych czy politycznych. Nie jest to zresztą środowisko spółdzielcze. Nie

(Dokończenie art. na str. 10)

Roman Huczwanowicz,

Lament i kariera czyli „jakoś wono bude”...

„Jest wobec tego rzeczą zrozumiałą, że Papież, miłując wszystkich, jedności i narody, bez różnicy, miłością Chrystusa, zwraca się z pełną troską do tego ludu i usilnie go upomina, aby złożył na ołtarzu dobra wspólnego nienawiść i gniew i aby znalazł dobry sposób do wzajemnego porozumienia się.

Zaleca przeto wiernym wykonywanie przykazania ewangelicznego „Kochajcie się wzajemnie”, które zbliży narody do atmosfery miłości bratniej, otworzy drogę królestwa i sprawiedliwości, uwzględni prawa każdego i pobudzi do szukania rozwiązania wszystkich zagadnień „per arma iucis, caritatis et iustitiae”.

(Z oświadczeń Nuncjusza Cortesi'ego podczas pobytu we Lwowie).

Czujni dziennikarze podpatrzyli ciekawą sytuację: kiedy podobno prof. St. Grabski wszedł do sali, w której miał wygłosić swój ostatni warszawski, niesłyszane minimalistyczny i pełen pseudo-patriotycznego lamentu referat antyukraiński — z bocznej kieszeni jego tuzurka wystawał świeży numer dziennika z zacytowanym powyżej oświadczeniem Nuncjusza Cortesi'ego, apostoła pokoju, co na życzenie Rzymu winien zapanować na ziemi, gdzie o ten pokój ostatnimi czasy tak trudno...

Prof. Grabski jest znanym, a nawet słynnym uczonym, ale wątpliwym politykiem. Świadczy o tym najlepiej szereg jego ostatnich wystąpień, w których apel o ratunek dla rzekomo ginącej polskości na Wschodzie połączył z reklamą swoich wydawnictw, a nie znajdując bezwzględnie uznania na terenie Lwowa usilnie zabiega o wpływy w innych częściach kraju, a zwłaszcza w Warszawie.

Nie zamierzaliśmy poświęcać naszych uwag wyłącznie prof. St. Grabskiemu, który — jak sądzą — jeszcze nie raz i nie dwa da znać o sobie i o najświetniejszych antyukraińskich elaboracjach własnej produkcji, tym bardziej, że wystąpienia tego typu właściwie „reklamują” na swój sposób ukrainizm, czyniąc zeń prawdziwy postrach i dla tych, którzy nie znają jego prawdziwego potencjału narodowo-ideowego.

Prof. Grabski nie jest sam. Ma wielu współpracowników i kolegów, dzielnie mu sekundujących i próbujących na bujnym koniku antyukraińskiej patetycznej frazesomani wykosnąć ponad poziom, zwrócić na siebie uwagę, dojść do szczytu, otrzymać miano nowoczesnych zbawców ojczyzny. A więc jest jeszcze prof. Romer, jest prof. Ziarniuk, jest prof. Głębowski, mgr. Kojek i wielu, wielu innych.

Wszyscy — specjaliści od żółto-błękitnego niebezpieczeństwa, każdy — gotów zawsze do Warszawy na odczyty i występy, Jeremiasze, pesymiści, deklamatorzy hurra-patriotyzmu, ludzie, którzy we własnym państwie boją się innych ludzi, dla których żywią wrodzoną pogardę, tą właśnie, jaką żywiła ongiś magnateria do „zbuntowanej hajdamackiej rebeliackiej czerni”.

Ci ludzie, którzy nam Ukraincom robią świetną propagandę, przedstawiając nas jak conajmniej stułową hydrę, której nikt zniszczyć nie potrafi — sami najzacieklej obalają słupy przeszłości swego narodu na ziemiach o polsko-ukraińskiej ludności, sięjąc nienawiść i ślepotę szowinizmu. Nie zahaczając o

pytania ściśle polityczne, zapytamy się: czy, jeśli nie świadomym burzeniem polskich możliwości jest twierdzenie patriotycznych profesorów: że „tradycje nienawiści antypolskiej u Rusinów są odwieczne”?...

Moda na ukrainofobię poszła dziś jeszcze dalej. Niewesołe czasy przeżywa dziś red. Bączkowski, o którym tyle różnego mówiono, a któremu i polska i ukraińska strona przyznać musi, że miał odwagę pójść samodzielnie drogą rozumu politycznego. Trudno jest pisać dziś o prawdziwym obliczu stosunków polsko-ukraińskich bez obawy narażenia się na zarzut zdrady narodowej! Dziś jest moda na wiatr antyukraiński. Dlatego podobno milczy odważny Cat-Mackiewicz, nie wierząc w czczą pisaninę a samej pisaniny, dlatego cicho jest o polskich socjalistów, którzy z własnej inicjatywy składali przeciw dwakroć na ulicy Wileńskiej wnioski o autonomię dla ziemi z ludnością ukraińską.

Może to jest duch czasu, może przyrądek, a może coś, czego poprostu nie da się żadnymi przyczynami wytłumaczyć, ale dziś publicystyka i prasa polska rozdmuchuje „niebezpieczeństwo ukraińskie” do rozmiarów tak olbrzymiej propagandy, o której my Ukraińcy nie marzyliśmy. Ilu natomiast ludzi w Polsce, ma odwagę zająrzeć spokojnie spokojnie prawdzie w oczy?

Ksawery Pruszyński napisał przed kilku dniami następującą uwagę:

„Otóż i pod tym względem nic się nie zmieniło. Można by wystawić listę ludzi, którzy poszli po linii Piłsudskiego w roku 1920, Hołówki po przewrocie majowym. Za porozumieniem polsko-ukraińskim zabierali głos publicyści tej

miary i tego poczucia odpowiedzialności co Stanisław Mackiewicz, Piotr Dunin - Piotrowski, Adolf i Aleksander Bocheński, Włodzimierz Bączkowski, Stanisław Łoś uznawali taką potrzebę, przewidywali ją tacy ludzie w młodym narodowym pokoleniu jak Stanisław Piasecki, jak Wojciech Wasutyński. Wszyscy ludzie prawicy. W epoce Hrynek wypowiadali swe krytyczne uwagi Jezuci — jak O. Urban i O. Kosibowicz. A przeciw temu porozumieniu? Przyszły historyk będzie musiał stwierdzić, że najświetniejsi publicyści współczesnej doby, opowiadali się za takim właśnie rozwiązaniem, podczas gdy broszurki antyukraińskie bez najmniejszej znajomości przedmiotu kraju, języka, historii, bez uwzględnienia zmian, idących Europą, pisane były przez ignotum at caecu gens”.

Mogliśmy do tej listy dodać jeszcze wiele nazwisk nie „narodowych”. Mogliśmy także wyrazić zdziwienie, że wypowiada powyższe uwagi dziennikarz, który sam zamienił pióro sztandorowego publicyście na reporterską maszynkę ikacowego rewelacyjisty i od pewnego czasu robi karierę na publikowaniu fantastycznych antyukraińskich rewelacji. Czy przy takim traktowaniu można mówić o jej pozytywnym rozwiązaniu?

Tak, niestety, Ksawery Pruszyński może być obok grupy podekscytowanych profesorów lwowskich uważany za symbol tego stanu, który dziś w sferze stosunków polsko-ukraińskich zapanował. Lament, obawa, strach, pesymizm, szowinizm, niewiara, słowa, słowa i brak programu i szablony dziennikarskich „rozszerdeczeń”, nic więcej. A tu trzeba z polskiej strony decyzji. Albo lament i wątpliwa „kariera”, albo — uczciwa intencja i czyn. Inaczej... szkoda hóworyty, nie pomoże. Daj Boże wesolo pereświatkuwały, jakoś wono bude...

Historia i autonomia — „Diło” o aktualnych postulatach ukraińskich



Grupa pułk. Halczewskiego po przekroczeniu granicy w r. 1920.

„Kiedy w maju b. r. po deklaracji UNDO powstał w prasie polskiej wielki hałas z powodu autonomicznych żądań Ukraińców, tak jak gdyby to było jakieś „novum”, wzorem granicy przygotowane na szkodę i kłopot narodowi polskiemu, odrazu zwróciliśmy uwagę gorącym polskim polemistom, że 1) ani nikt w wieku XX hasłem autonomicznym nie odkrył Ameryki; 2) ani Ukraińcy nie czekali na żądny przykład, ażeby się dowiedzieć, czym jest autonomia.

Zapowiedź Urk. Reprez. Parlam. o wniesieniu podczas bieżącej kadencji sejmowej konkretnego projektu autonomii dla ziem z ludnością ukraińską w Polsce, rozpełtała nową nawałnicę oburzonych głosów i protestów. Jak by z rogu obfitości sypią się już rezolucje różnych polskich organizacji, które „nie dopuszczają” i t. d., a artykułów prasy polskiej na ten temat, utrzymanym w znanym ikacowym tonie, my już nawet nie referujemy.

Są w tej całej sprawie różne momenty. Najważniejsze z nich: 1) polscy dziennikarze i politycy, a z nimi całe polskie społeczeństwo — nie wiedzą, zapomnieli lub nie chcą wiedzieć (przypomnieć sobie), że w parze z unifikacją i centralizacją ustroju państwowego w Polsce — sprawa autonomii dla ziem z ludnością ukraińską tłucze się prawie bez przerwy od pierwszego dnia przyłączenia Galicji do państwa polskiego; 2) ustrój autonomiczny części ziem państwowych nie tylko nie ma nic wspólnego z antypaństwowością, w sensie prawa państwowego, nie tylko nie jest identyczny z odśrodkowymi tendencjami w rozumieniu oderwania terytorium od państwa, ale specjalnie na tym ukraińskim odcinku przez długi czas i sami Polacy i Ukraińcy widzieli w platformie autonomicznej właśnie największe ukraińskie umiary w stosunku do państwa polskiego, mianowicie rezygnację z zasady negatywizmu wobec państwa; 3) jeśli w latach ubiegłych, do konkret-

nych wypadków ówczesnej aktualizacji sprawy autonomii dla Ukraińców w Polsce, opinia publiczna odniosła się na ogół przystojnie, chociaż i — oczywiście — de facto negatywnie, to raczej lekceważyła te wystąpienia, ale nigdy nie oskarżała Ukraińców o antypaństwowość, posłuszeństwo obcym agenturom i t. p., a dziś do tej samej sprawy odnosi się zupełnie ina-

czej, mimo że Ukraińcy pod tym względem swojej taktyki nie zaostrzyli.

Przyczyn tego obecnego nerwowego stosunku polskich postów i redaktorów należy doszukiwać się w atmosferze, wytworzonej wśród polskiego społeczeństwa ostatnimi wydarzeniami międzynarodowymi jak również i w fakcie, że stosunki polsko-ukraińskie znajdują się w stanie, który nie zadawała nie tylko Ukraińców, ale i wielu Polaków.

Podkreślamy, że po raz pierwszy z koncepcją autonomistyczną wystąpił sam polski rząd i to jeszcze w r. 1921, kiedy w ścisłym porozumieniu z polskim ministerstwem spraw zagranicznych i na jego zlecenie przyjechał do Lwowa p. St. Łoś w roli pośrednika do ówczesnego halicko-ukraińskiego centrum zagranicznego, Dyktatury p. Eugeniusza Petruszewicza, proponując temu ostatniemu rozpoczęcie bezpośrednich rozmów o autonomii dla Galicji Wsch. w ramach uznanej polskiej państwowości.

Kolejny akt był też wyłącznie polski: ustawa o autonomii wojewódzkiej z 26.IX.1922 r.: chociaż terytorium autonomiczne w tej ustawie ograniczone do trzech pld.-wsch. województw i chociaż kompetencje i prerogatywy instytucji autonomicznych były tam bardzo szczupłe, to przecież prawo to stwierdzało zasadę autonomii terytorialnej dla ziem z ukraińską ludnością w Polsce. Chociaż posłowie wołyńsko-haliccy w pierwszym sejmie byli przeciwni takiemu formułowaniu autonomii, to jednak poseł S. Pidiński podczas debaty generalnej 23.I.1923 r. zajął faktycznie stanowisko koncepcji autonomistycznej. Przypominamy, że na początkową taktykę ówczesnej Ukr. Par. Reprez. wpłynęły rozmowy niezującego już posła Ant. Wasylczuka z premierem gen. W. Sikorskim. Jak wiadomo, ustawa z dnia 26 wrze-

śnia 1923 r. stała się główną podstawą dla decyzji Rady Ambasadorów z 15.III.1923 r. ze znaną klauzulą autonomistyczną, pod którą widnieje także podpis ówczesnego polskiego posła w Paryżu p. Maurycego Zamojskiego. Dopiero po tym Zjazd Narodowy partii pracy 21 maja 1923 r. przyniósł znaną rezolucję autonomistyczną, którą cały świat polityczny — polski, ukraiński i międzynarodowy — słusznie określił jako zwrot Ukraińców w kierunku zawarcia pokoju z Polską, jako państwem i Polakami, jako narodem. Wiadomo, że ówczesne nastroje zasadniczego negatywizmu Ukraińców były jeszcze tak silne, że ta rezolucja, nie znalazłszy poparcia ze strony polskiej w zmianie polityki narodowościowej, stała się źródłem wewnętrznego - ukraińskiego chaosu, który trwał aż do utworzenia UNDO latem 1925 r.

Kolejnym wystąpieniem w sprawie autonomii dla Ukraińców było znowu wystąpienie polskie, przez Ukraińców nie inspirowane. Był to wniosek PPS w formie projektu ustawy, zgłoszony w Sejmie polskim 20.I.1925 r. PPS zgłosiła go po raz drugi 13.IX.1931 r. Na komisji administracyjnej sejmu debatowano nad nim 28.X.1931 i ze strony Ukraińców zabierał wtedy głos poseł dr. St. Baran, odniósłszy się doń na ogół pozytywnie z zastrzeżeniami co do merium w szczegółach.

We wrześniu 1923 r. grupa angielskich posłów ze wszystkich trzech partii angielskich wniosła do Ligi Narodów petycję w sprawie autonomii dla Galicji. Dlatego, że czynniki polskie wysunęły podówczas argument, że przecież sami Ukraińcy są przeciwni autonomii — prezes UPR, dr. Dmytro Łewyckij w swoim przemówieniu 3.X.1932 r. wystąpił przeciwko takiej interpretacji stanowiska ukraińskiego i wymagał realizacji postulatu autonomii, zastrzeżonego w umowach międzynarodowych. To samo powtórzył dr. Łewyckij 5.II.1935 r., nawiązując sprawę autonomii terytorialnej do szerokiej koncepcji współpracy polsko-ukr. w kształtowaniu oblicza Europy Wschodniej.

Po tym nastąpił t. zw. okres normalizacji. Prezes UPR, poseł Mudryj w swych przemówieniach wspominał postulat autonomii, a wyraźnie postawiła tę sprawę wspomniana we wstępie deklaracja majowa UNDO z r. b. I w ciągu tego całego czasu publicystyka polska zanotowała b. dużo głosów, które nie tylko nie dopatrywały się w żądaniach autonomistycznych żadnego momentu antypaństwowego, lecz odwrotnie — w autonomii widziały jedyne i najlepsze rozwiązanie problemu polsko-ukraińskiego w Polsce. Przypisujemy publikacje i odczyty Hołówki, Leona Wasilewskiego i całego szeregu innych Polaków. Nikt ich za obronę koncepcji autonomistycznej nie nazywał zdracjami, ani nie posądzał, że działają z inspiracji czynników obcych.

I dlatego dzisiejszy stosunek do tej sprawy i ton prasy polskiej, który mówi o „niefortunnym naśladownictwie obcych wzorów” i „demonstracjach, kolidujących z prymitywną lojalnością wobec państwa” — taki stosunek możemy nazwać tylko plodem psychozy tych polskich kół, które nie rozumieją ani problemu ustroju państwowego, ani sprawy narodowościowej, a na wszystkie zagadnienia patrzą przez pryzmat swych doktryn i zakorzenionych w ich psychice nastrojów, już oddawna ustalonych, a dziś całkowicie anachronicznych”.

(Artykuł red. Kedryna).

TARAS SZEWCZENKO

Do Polaków

*Kiedysmy byli Kozakami,
Zanim nasz cichy, zgodny świat
Wzburzyła unia, każdy rad
Bratersko jedna się z Lachami,
Wolnymi pyszniąc się stepami,
—
Aż w imię Boże z obcych stron
Przybyli księża, podpalili
Jeziorem łez, i krwią, i potem,*

*Niosąc męczeńską śmierć sierotom
W imieniu Chrystusowych rąk.*

*O takto, Lachu, druhu — bracie,
Zachłanni księża i magnaci
Rzucili wań pomiędzy nas,
I przeto minął zgody czas.
Więc podaj rękę Kozakowi
I czyste serce swoje daj.*

*A wspólnie w imię Chrystusowe
Wskrzესimy znowu cichy raj.*

Przekład Józefa Łobodowskiego.

Dr. Juryj Lypa

Podstawy kultury ukraińskiej

Społeczeństwo.

Ceniąc wysoko pojęcie rodziny i rodu, stwarza ukraińskie podstawy do moralnej kontroli jednostki. Dlatego tak bardzo ważnym czynnikiem ukraińskiego *homme*, u, rodu, społeczeństwa, jest opinia publiczna. Nie jest ona tak przesadnie tolerancyjna, jak powiedzmy, polska czy rumuńska. Tym bardziej nie możemy jej porównać z opinią u rosjan, właściwie moskali, gdzie życie towarzyskie — składa się z szeregu skandalów, wzajemnego tumaniania i nadużyć. U Ukraińców — to systematyczna kontrola przede wszystkim moralności osobistej. Kary które nakłada opinia publiczna są surowe. Odnaczają się pod tym względem wsie. Wyrzucenie ze wsi, poniżające piętnowanie winnych jest znaczne. Jeszcze do niedawna na północy Ukrainy uwiedziona dziewczyna dla hańby nago oprowadzono po wsi. Zbliża to Ukraińców raczej do społeczeństw nadunajskich i anglosaskich. Z drugiej strony to harmonijne podłoże łagodni stosunki wewnątrz rasy.

Uprzejmość Ukrainka niema zewnętrznego formalnego charakteru, ona wypływa z jego kultury. Wieś ukraińska posiada cały kodeks swojej uprzejmości. W literaturze podróźniczej spotykamy częste uwagi obcokrajowców o grzeczności zarówno Kozaków jak i szlachty ukraińskiej. To samo da się powiedzieć o inteligencji ukraińskiej.

Wojskowość.

Nie można by sobie wyobrazić ukraińca przywiązanego do jakiego wodza, naczelnika, bez wycucia w tym wodzu źródła rodzinnej zyczliwości. Najwyższym wyrazem władzy jest — ataman, jeśli natomiast jest on również władcą dusz — jest to „*bat'ko*” (ojciec). *Bat'ko* jest tym który podwładnemu zapewnia członkostwo rodu. Rosyjscy i zagraniczni korespondenci wojenni na froncie w latach 1914 — 16 zdumiewali się nie rozumiejąc skąd bierze się to, że w ukraińskich zespołach oddziałach, nieraz nawet młodzi podporucznicy odgrywali rolę *bat'ków* wobec brodatych „*chłopców*” — żołnierzy. *Bat'ko* jest tytułem wodza który wyrósł z rasy ukraińskiej.

Takim ojcem mógł być każdy kierownik grupy kosiarzy lub walki czumaków, naczelnik powstańców i hetman Chmielnicki. A jeśli drobnych atamanów i Symona Petlurę kozacy jednako nazywali *bat'kiem*, to nie poniżało wodza. W głębszym i szerszym pojęciu rodu leży właśnie różnica między warcholstwem z jego „*kohortami*” i tradycją ukraińskiej władzy państwa. Ideał rodu, rodziny, zaciążył również na typie **ukraińskiego wojownika**. Cała tak znana wojowniczość ukraińców niema w sobie ideałów ani germańskiej (zakon wojskowy), ani uralskiej (horda) wojowniczości. Podobieństwo znajdziemy raczej w ideałach rzymskich czy macedońskich legionistów, którzy wysługując sobie ziemię i dom, nawet na wojnie nie zapominali o rodzinie. Przypomnijmy sobie kozackie dumy, w których nieposłuszeństwo wobec rodziców uważano za największe przestępstwo. A czy teraz nie jest charakterystyczne, że kilkadziesiąt tysięcy obrazów, namalowanych przez żołnierzy z obozów internowanych — to w 95% kwiaty, łagodne pejzaże oraz idylle. Co więcej, u współczesnych bojowców podziemia zauważymy herby, delikatnie kolorowane i umajone kwiatami. Zresztą owa łagodność a nawet „*delikatność*”, którą niesprawiedliwie miesza się ze słabością, nie zmniejsza waleczności ani nie wyklucza okrucieństwa. Bardzo często w kolendach, lub balladach huculskich czy kozackich spotykamy delikatną pochwałę szubienicy, a głowa odrąbana spadając „*jak muszka brzęczy*”. Jest to pewna elegancja myślenia starej rasy. Jest to męskość uszlachetniona przez rodzinę. Pojęcie ojca w wojskowości ukraińskiej przynosi sumienie i moralne podstawy porządkowania w całej rodzinie wojskowej. Ojciec to ten który nosi morale akcji. Zbiorowa historyczna tradycja oparcia — to kraj jak „*Matka*” — rodzicielka, to — „*Matka Nasza*” hetmana Mazepy aż do pojęcia „*Ukraina — matka nasza*” 17 wieku.

Poczucie rodu istnieje w wojsku i w domu, i w dynamizmie i w tradycjonalizmie.

Ukraińiec nie może wyjść ze swej rodziny chyba że jest wykorzeniony al-

bo zaprzędany. Rodzina staje się prąwzorem grupy ukraińskiej.

Grupa.

Ukraińiec jest zawsze w grupie, jest z grupą związany. Przewodnik — to ten który wyraża cechy rodzinne tej grupy. Między przewodnikiem i jednostką z grupy istnieje zawsze umowa, ciągle sprawdzana. Umowa oparta nie tyle na wspólnym, dokładnym określonym celu, ile na poczuciu, na klimacie rodziny. Sumą takich rodzin, grup, jest ukraińskie podłoże duchowe. I to nadaje całemu podłożu charakter trzeźwości. Ciężko sprymityzować duchowość która jest tak skomplikowana. Również silne piarwiastki żeńskie kultury nie pozwalają na większe skoki poza indywidualność rasy, poza jej tradycję. Prymitywizmowi czy temu co symbolizuje Szamanizm wschodu, mistycznym bluffom zachodu z istoty podłoża ukraińskiego możemy przeciwstawić tylko **moralny konserwatyzm życia ukraińskiego**. Na takim konserwatyzmie zbudowano nie jedno imperium — od Dariusza czy Królowej Wiktorii. Taki konserwatyzm ogranicza rozwój rasy, do tradycji i poczucia wspólnej krwi. A to zmniejsza jedno bardzo realne niebezpieczeństwo dla rasy, jej rozproszenie. Gdzie się podziały i co zostało z wielkich potęg Mongołów, zbudowanych wyłącznie na duchowości Nomadów? Właśnie, mity podłoża ukraińskiego przyczyniają się do całkowania a nie rozpraszania rasy ukraińskiej.

Mity.

Mity ukraińców są wewnątrz samego życia, są włączone w jego rytm, prądawstwo, zwyczaj, rytuały. Tak — „*kutia*” jest mitem rolnictwa, włączone w rytuał Bożego Narodzenia; prawo zwyczajowe „*macierzynny*”, „*ponie dziękowania*” itd. to echo mitów wielkiej Macierzy, wesele — to mit pojednania męskich i żeńskich pierwiastków duchowości. Zorganizowane uczucie Ukraińców nie wyraża się w sposób bombastyczny i narzucający, jest ono natomiast od stuleci włączone do życia jednostki. Dramatyzm chóru helleńskiego — losu — (mojra) wykryjemy w chóralnej pieśni ukraińskiej. Tak jak Celtowie i Helleni wyrażają ukraińcy

swoje poczucie historyzmu w balladach i rapsodach— („*dumy kozackie*”). Mity ukraińskie są przeważnie codzienne, nie świąteczne jak u innych starych ras. Często stały się one już podświadomymi (jak szacunek dla kobiecości) a u kobiet mit czystości seksualnej). Są one trwalsze od mitów zewnątrz narzuconych, mitów typu germańskiego. Zwały się one z rytmem życia rasy. Nie możemy poniżać ich za skromność. Przypomnijmy sobie bowiem że najsilniejsza w Europie i w Ameryce rasa, rasa która tworzy swój przeszło półmiliardowy świat anglosaski nie dała dotychczas takich buńczucznych i zuchwałych mistycznych mitów jak pierwsze lepsze państwo powojenne. Jej mity podobnie jak ukraińskie są skromne i związane ze zwyczajami i przeszłością.

Tendencje kulturalne.

Jakie tendencje miało w sobie podłoże ukraińskie i jakie może mieć w przyszłości?

Tendencje te wypływają z samej budowy społeczeństwa, opartego o to podłoże. Całą rasę ukraińską możemy sobie przedstawić jako sumę różnorodnych asociatywnych grup z uczuciową rodzinną treścią.

Grupa ukraińska wykazuje raczej tendencje ograniczania indywidualizmu Rodzinność klimatu w tych grupach równocześnie uniemożliwia powstawanie masowych ruchów mistycznych.

Zato jednak nie mistyczne nastrojne grupy we własnym interesie stwarzają elitę, która jest nosicielką doświadczenia, korzystnego dla grupy. Ta ka elita jednoczy w sobie jaknajwięcej wiedzy, wartości i możliwości swej grupy, jednoczy w sobie znajomość **tradycji** grup a z nią wogóle rasy.

Nie wiodzostwo, lecz **hierarchia** i **żywe tradycje** budowały największą państwowość ukraińską.

Tendencje ukraińskie są **konserwatywne**. Jeśli prof. Sujkowski nazywa ukraińców największymi konserwatystami europejskiego wschodu — czy przez to czyni im zarzut?

Nie, konserwatyzm nie wyklucza postępu, ale go **wymaga**. Ukraiński konserwatyzm jest **konserwatyzmem moralnym** a jego treścią jest odwieczna nieśmiertelna walka dobra ze złem.

Strzępy niemej epopei

Na tle Ukrainie Sowieckiej płonie bunt. Korespondenci wielkiej prasy europejskiej z Moskwy i Leningradu donoszą raz po raz o nowych aktach zbrojnej walki narodu ukraińskiego z bolszewizmem we wszystkich jego przejawach. Więści, które docierają nad Dniepr przez kolczaste druty granic z Zachodu, wieści o aktualizacji sprawy ukraińskiej w Europie, podsycają żągie permanentnie toczonej powstania anty sowieckich. Na takim tle i w takim czasie ukazuje się niezwykle aktualna i ciekawa książka: **Wojskowy notatnik płk. Orła-Halczewskiego**, jednego z najwytrwalszych i najślawniejszych wodzów anty bolszewickiej partyzantki ukraińskiej.

Pułkownik **Jakim Orła-Halczewskij**, podolanin, organizator niepodległościowego ruchu na Ukrainie a później jeden z najmłodszych i najzdolniejszych oficerów armii ukraińskiej, na specjalny rozkaz atamana Symena Petlury, kilkakrotnie w latach 1921—23 organizował na terenie Ukrainy Sowieckiej zbrojne zrywy powstańcze, walcząc skutecznie systemem podjazdowym z przeważającymi siłami okupantów. Nękania głodem i chorobami, tropiony przez całe dywizje wroga, pozostawiony własnym siłom i nieludzkiej odwadze, a zapałony wielką ideą wyzwolenia ojczyzny, przez kilka lat z drobnych przetrwałymi, przemycił się oddziałem Halczewskiego po złemiach południowej Ukrainy. Niósł śmierć i wia-

re w niepodległość siły narodowej, likwidując ośrodki wroga i głosząc hasła orężnej walki o samoistny byt hańbionego i katowanego w lochach Czecha narodu.

Z tej przyszłej książki pisanej krwią, na siodle i na kolbie powstańczego karabinu, z pamiętników, których analogie wysuwają się znowu na dramatyczną scenę nowej ukraińskiej wyzwolenczej epopei — wyjmujemy kilka fragmentów, wierząc że i tak znajdzie się jej polski tłumacz. Niech przytoczone przez nas dwa fragmenty będą dla niego zachętą.

„Mając przy sobie literaturę agitacyjną, wyruszyliśmy na dziewięćdniową wyprawę w okolice Baru. Braiłowa i Winnicy. 10 czerwca (1922 r.) przepłynęliśmy się promem przez rzekę Boh i wkroczyliśmy na Braclawszczyznę.

Okolicę znałem doskonale, dlatego mogliśmy się posuwać niezauważalnie. W lesie pod Tróściancem napadamy nieoczekiwanie na większy oddział G. P. U. Była to karna ekspedycja czekistów, wysłana specjalnie dla oczyszczenia terenu z powstańców. Rozstrzelaliśmy wtedy 15 czekistów z braclawskiej czerewycy, zdobyliśmy 2 tańczanki i dużo koni. Po bitwie pojechaliśmy dalej lasami na południe. W lesie przeczekaliśmy do nocy. O zmroku ruszamy na Braclaw. Szlak naszego po-

chodu znaczyliśmy trupami czekistów. Nasza „*propaganda*”, rozporządzająca ulotkami, kreślonymi w pośpiechu a tramentowym ołówkiem i to najczęściej na siodle, działała bardzo sprawnie. Przejeżdżając przez wsie kolportowaliśmy tę pośpiesznie fabrykowaną bibułę. Unikałem napadów na miasta i miasteczka. Przejeżdżając przez nie w dzień nie zdradzaliśmy kim jesteśmy, mając na sobie przywoite sowieckie mundury. Nikt z prawdziwych czerwonych milicjentów, spotykanych po drodze nie przypuszczał, że ma do czynienia z groźnym powstańcym oddziałem, gotowym w każdej chwili w sto siedemdziesiąt szabel runąć na wroga!”

„Trzymałem się zasady: „*codziennie zrobić coś pozytywnego dla naszej sprawy — negatywnego dla wroga*”. Najlepszym czasem dla nas, powstańców była noc, którą spędzałem wraz ze swoim sztabem na pracy organizacyjnej wśród członków grup terrorystycznych we wsiach i miastach. Działaliśmy szybko, przenosząc się błyskawicznie z miejsca na miejsce. Równocześnie w kilku miejscach pracował nasz wywiad, ustalając liczebność i zdolność militarną oddziałów bolszewickich. Po zebraniu sprawdzonych danych przez wywiad napadaliśmy zniemacka na utracone obiekty, czy oddziały, likwidując je i przerzucając się natychmiast o kilkadziesiąt kilometrów na zgóry utracone miejsca. We dnie odpoczywa-

liśmy w bezpiecznych schroniskach. Należały do nich lasy, samotne chutory na odludziu, a jeśli czasami i wsie, to bardzo pewne, gdzie nie było denucjatorów czy czerwonych agentów. Odpoczynek nasz trwał zazwyczaj 4 godziny. Po nim rozpoczynała się praca: normalne ćwiczenia wojskowe we władaniu bronią, albo wykłady teoretyczne. Nasz „*obiad*” był zazwyczaj zarazem kolacją. Żywiliśmy się różnie, zależnie od okoliczności, najbardziej troszcząc się o konie. Gorące stawy były rzadkim gościem na naszym „*stole*”, (a raczej siodle), a chleb, słonina, owoce i kwaśne mleko w ilościach często ograniczonych zastępowały nam wyszukane potrawy, istniejące — zrozumiacie — w sferze co najwyżej naszych marzeń. Bezwzględność i czujność władzy sowieckiej zmuszała nas zamieniać się w niewidome duchy, brodzące takimi manowcami, o których i diabłu się nie śniło. Sowiecka kontrapropaganda ochrzciła nas mianem „*służalców polskich obszarników*”... Deptatno nam po piętach — tropiono dniem i nocą. Ale animusz nigdy nam nie brakło nawet wtedy, kiedy cofając się ku granicy polskiej, byliśmy zmuszeni na długie lata uchodzić z ziemi ojczystej. Wierzyliśmy w słuszność naszej sprawy, byliśmy mścicielami krzywdy narodowej, a na wszystko tworzyliśmy legendę, że tylko oręż toruje drogę Wolności...”

B. W.

Następny numer programu

Historia daje w naszych czasach lekcje szybko i bezwzględnie. Międzynarodowy obóz konsekwentnych i szczerych demokratów, którego „Wspólnota Interesów” (spółka komandytowa, w której rolę jawnych spółników odgrywają w tej chwili panowie Chamberlain i Daladier), nie zdołała wyprowadzić na manowce dwuznacznego pacyfizmu i pięknoduchostwa, nie spodziewał się zapewne, jak szybko wypadki przyznają mu słusność.

Ci wszyscy, którzy nie dali się opowiadać zadowoleniu z monarchistycznego „pokoju”, do których nie przemówiło to rozwiązanie, ten kompromis „w godności i honorze”, nie przypuszczali nawet, że nim minie jeden miesiąc w spokoju, zapowiedzianym przez premiera Chamberlaina na jedno pokolenie, a już wszystko będzie po dawemu.

Pozostawmy w tej chwili na uboczu kwestie, związane z dokładnym i przyspieszonym wykonywaniem postanowień „Mein Kampf”, pomińmy milczeniem głębokie, a jakże doniosłe wypadki, które rozgrywają się na wschód od Renu, których terenem staje się Europa Środkowa, Wschodnia i Południowa.

Spróbujmy wyodrębnić w tej chwili inny odcinek — politykę Włoch. Czy mając tak, zwracamy uwagę, że jest to jedynie „metoda wykładu”, gdyż tak jak pokój jest niepodzielny, tak niesposób omawiać zagadnień związanych z jego utrzymaniem lub zagrożeniem osobno. Każde posunięcie Włoch uzależnione jest od sytuacji w Hiszpanii w równej niemal mierze, co od sytuacji na frontach Chińskich, w basenie Dunajskim i od stosunku Rządu Stanów Zjednoczonych do Wielkiej Brytanii. Przykładów takich można mnożyć w nieskończoność. Wystarczy raz jeszcze podkreślić, że nigdy jeszcze świat nie był tak ściśle zespolony, a interesy państw i narodów nigdy jeszcze tak ściśle nie zależały od siebie, jak teraz. Nigdy też z jednej strony zgodność interesów najszerszych mas wszystkich krajów, a z drugiej sprzeczności ideologiczne pomiędzy ustrojami państwowymi nie uwadniały się tak wyraźnie.

Gdy zapowiedziana została wizyta p. von Ribbentropa w Paryżu i ogłoszona treść deklaracji francusko-niemieckiej, gdy monarchijscy przygotowywali się do odegrania, fałszywie zresztą brzmiącej, fanfary — gdy nagle Rzym dał znać o sobie.

W czasie exposé min. Ciano rozległy się demonstracyjne okrzyki, domagające się Tunis, Korsyki i Nicei. Wprawdzie min. Ciano nie wziął na swe barki odpowiedzialności za postawienie tych żądań, jednak oficjalne e-nuncjacje niemieckie i oficjalnych publicystów nie pozwalają nikomu ludzi się co do intencji Mussoliniego i jego żądania.

Nietrudno wyjaśnić sobie przyczynę i motor popychający Mussoliniego do postawienia tych żądań.

Od chwili utworzenia osi Rzym — Berlin są Włochy „kibicem” szczególnego rodzaju. Służą one graczywym grywającemu radą i pomocą (zajrzą w karty przeciwnika, podrzuca „piątego asa”), zysk jednakże nie był — jak dotąd — dzielony sprawiedliwie. Można by nawet rzec, że kibic drogo płaci za prawo wykonywania swego posłannictwa.

Abisynia — to nie klęska, ale trudno by to uważać za wartościowe zwycięstwo. Hiszpanie — to już porażka, skoro przez 3 lata bohaterские legiony młodorzemskie nie potrafiły sobie dać rady z dyblantami rzemiosła wojennego. Za próbę realizacji snów o „mare nostrum”, o stworzeniu nowego Imperium, zapłacił Mussolini wielką cenę. Stracił mianowicie to wszystko, co zyskała Italia w Wojnie Światowej. Utracił Austrię, która była do niedawna dominium włoskim, traci Węgry, zyskał natomiast wspólną granicę z Hitlerem w prowincji, gdzie mieszka zwarta mniejszość niemiecka. Nic tu nie pomoże fakt, że te porażki pokrywa się deklamacją o potęgę i niezniszczalności osi, gdy zależność, „gleichschaltung” ideologiczną pokrywa się nic nie mówiącymi frazesami.

O ile sytuacja wewnętrzna faszystwu niemieckiego jest w tej chwili — łaski City londyńskiej, — dość pewna, o tyle stanowisko Mussoliniego wydaje się być raczej chwiejne. Groteskowy rasizm włoski (podczas, gdy np. żona p. Virginio Gayde jest Żydówką) nie ułatwił mu sytuacji. Chleb narodowy, który Włosi muszą jeść, aby zdrowiem oplącać sny Duce o potęgę, nie ułatwił mu jej również.

Plan podziału świata między partnerami osi (a w każdym razie obietnice, poczynione przez Hitlera Mussolinemu), obejmują niewątpliwie tereny Francji i Imperium Brytyjskiego. Zresztą Francja i Wielka Brytania są tak pokojowo usposobione, że niejedno można zdobyć prostą groźbą. Jeżeli sama groźba nie pomoże, można zmobilizować wojsko. To już napewno wystarczy. Dostaje się więcej, niż się żądało i wszyscy się cieszą. Pokój „uratowano”...

Lista żądań Mussoliniego pod adresem łacińskiej siostrzyczki jest wcale pokazna. Obejmuje ona terytorium Tunisu, Korsyki, Nicei i Sabaudii, Dżibuti, odstąpienie części udziałów w Tow. Akc. Kanału Sueskiego oraz kolei Dżibuti — Adis — Ababa. Przede wszystkim jednak żądają Włochy zgody Francji na ostateczne zwycięstwo gen. Franco w Hiszpanii, co delikatnie ukryte jest pod terminem prawa narodów „u-

dzielenie gen. Franco praw strony wojującej”.

Tunis i Korsyki domaga się Mussolini w myśl prawa „samostanowienia narodów” (jako że podobno Włosi w Tunisie i Włosi na Korsyce pragną „Anschlusu” z „Macierzą”). Przy okazji ogłoszono „poprawkę historyczną”: Napoleon był Włochem. Nicei i Sabaudii żąda Duce z racji nieprzedawnionych praw historycznych, akcji w Kanale i kolei z tej prostej przyczyny, że trudno mu płacić gotówką za przewóz. Natomiast pozostałe żądania są „tak sobie”.

Należy sądzić, że udałoby się coś z tych „kategorycznych i definitywnych” żądań utargować, o ile oczywiście Chamberlain nie zachęci Mussoliniego do oporu, jak to był niedawno zrobił z Hitlerem.

Sądzić nawet można, że Mussolini nie upierałby się przy żądaniach terytorialnych za cenę ustępstw w sprawie Hiszpanii, w sprawach Kanału i kolei oraz za cenę przywilejów „sudeckich” dla 100 tysięcy Włochów, zamieszkałych w Tunisie. Może by jeszcze dostał małą pożyczkę na deser...

Z drugiej strony reakcja Francji była bardziej niż kategoryczna. Spokojne, godne, a niepozowane humoru („Wezwijmy dla Francji!”) kontrademonstracje Francuzów, zupełna jednomyślność francuskiej opinii publicznej sprowo-

kowały Rząd francuski do równie kategorycznych oświadczeń. Min. Bonnet przesunął dyskusję z płaszczyzny rokowań na płaszczyznę wojny i pokoju i zapowiedział, że Francja nie odda ani piędy ziemi. Ale obecny Rząd francuski, a jego minister spraw zagranicznych w szczególności, nie mają szczęścia do kategorycznych deklaracji. Wrzesień był tak niedawno. Poza tym w oświadczeniu p. Bonneta nie było nic o Hiszpanii... A przecież oddanie Hiszpanii to strategicznie więcej, niż oddanie Tunisu. A więc?...

Nie przepowiadamy rozwoju wypadków. Nie mamy jednak ani odrobiny zaufania do obecnych kierowników polityki obu Mocarstw zachodnich. Sądzymy, że póki oni będą mówili i działali w imieniu demokratycznej Francji i demokratycznej Anglii — nic dobrego dla Demokracji nie wyniknie.

Konflikt włosko-francuski raz jeszcze dowodzi, jak złudna jest metoda dwustronnych rozmów; jak krótkowzroczna jest polityka ustępstw i „łagodnej perswazji” wobec napastnika.

Dowodzi on słusności zasad dla tych wszystkich państw, które rzeczywiście tego bezpieczeństwa w pokoju pragną.

Dowodzi, ile racji ma Anthony Eden, gdy twierdzi, że nie siła jest prowokacją, lecz słabość.

Spectator.

Refleksje powyborcze

Osobno przytaczamy głosy prasy omawiające wynik wyborów samorządowych z dnia 18 grudnia.

Na tym miejscu nieagniemy prostować cyfr — już i tak dobrze znanych, z prasy codziennej. Wymowa ich jest więcej przekonywująca niż wszelkie sążniste zapewnienia o nastrojach panujących w społeczeństwie.

Mamy do czynienia z konkretnym dowodem, że twierdzenia przez nas wysnuwane są słuszne, że masy ludowe są dziś siłą dyscyplinowaną, świadomą swej wartości, czującą dobrze swoje prawo do Polski.

18 grudnia przyniósł tym, którzy wątpili w zwycięstwo idei demokratycznej — wiarę — tym, którzy walczyli — energię i moc jaką daje każdy realny sprawdzian słuszności działania.

18 grudnia — to pierwszy etap naszej drogi do Polski — do Państwa. Zbyt długo już obrzymia część społeczeństwa usuwała się z orbity pracy państwowej. Zbyt długo wielkie możliwości realizacyjne jakimi w życiu państwowym, społecznym i gospodarczym — rozporządzamy nie mogły być wykorzystane na skutek wiatliwych „odgórných” koncepcji politycznych.

Odpowiedzialność za przyszłość Polski nie może spoczywać na grupach czy grupkach — zgrzywających się w taktycznych siuchtach i wzajemnych kompromisach.

Odpowiedzialność za Polskę ponosimy wszyscy, a w pierwszym rzędzie — ponoszą ją te kluby społeczne, na których gruntuje się nasz niezależny byt państwowy.

Czas dziś najwyższy, by zdając sobie z tego

sprawę — wyciągnąć należyte wnioski...

Dla wielu mogą być one nieprzyjemne. Rozwianie się „zasłon dymnych” — jakie rozsunęła nad obrazem naszego życia politycznego wadliwa ordynacja wyborcza — a z niemi i pozornych wartości dla wielu do niedawna butnych i pewnych siebie polityków czy polityków — zwiastuje koniec ich pozornej wielkości.

I tak np. ONR. — dowiódł ad oculos wszystkim i każdemu z osobna, że poza propagandą nie istnieją wcale.

Wybory samorządowe, to mocna odpowiedź tym wszystkim, którzy lekkomyślnie pomijając prawdziwe dążenia społeczeństwa, ckieliiby nasze życie wlatczać w obce i wrogie nam ramy. Wytycza ona zdecydowanie drogi rozwojowe naszej pracy na najbliższą przyszłość.

Pokłosie wyborów samorządowych

Prasa codzienna przynosi w artykułach wstępnych omówienia i wnioski z ostatnich wyborów do samorządu. Na uwagę w pierwszym rzędzie zasługują artykuł ob. M. Nieszczkowski zamieszczony w „Robotniku” z dn. 20 grudnia — „Siła realna Socjalizmu Polskiego”. Przytaczamy go prawie w całości:

„Kraj odezwał się. Jesteśmy z tego odzweu dumni.

Ofiarowały nam swoje głosy dzielnic robotnicze Warszawy, Łodzi, Krakowa, Ziemi Krakowskiej i Ziemi Pomorsko-Poznańskiej. Ofiarowali nam swoje głosy pracownicy umysłowi i skupieni w miastach działacze ruchu ludowego. W dniu 18 grudnia cały świat pracy polski rzucił na szalę decyzję własną. Rzuć decyzję i nie zawiódł.

Prysła też legenda o „głosach żydowskich” wbrew propagandzie prasy „narodowej” i części prasy „ozonowej”. Chcę być dobrze zrozumianym. My nie wstydzimy się wcale tych głosów socjalistów i demokratów żydowskich, które mogły paść na listy nasze. Nie mniej najbardziej nawet powierzchowna analiza cyfr wykazuje ponad wszelką wątpliwość, że wysłaliśmy z tych wyborów zwycięsko (inaczej rezultatu nazwać niepodobna) głosami polskich mas pracujących, zawsze wiernych i zawsze ofiarnych.

Jakże wyglądają pierwsze wnioski? Ująłbym je — zgoła bezstronnie — w punkty następujące:

1) my — polski ruch socjalistyczny — (PPS, i klasowe Związki Zawodowe) stanowimy w Polsce naczelną siłę realną; Łódź, Kraków, Warszawa, Inowrocław, Grudziądz stwierdzają wystarczająco „prawdę życia”;

2) Stronnictwo Narodowe — poza Poznaniem — znajduje się raczej w odwrocie, nie ostatecznym, nie rozstrzygającym, ale — bądź co bądź — w odwrocie;

3) „Obóz narodowo-radykalny” reprezentuje reprezentuje coś-nie coś w Warszawie (4 mandaty na 100), pozatym — nie istnieje;

4) Obóz Zjednoczenia Narodowego uzyskał sukces niewątpliwy w Warszawie — kosztem Str. Narodowego — pozatym nigdzie nie może mieć pretensji do roli naczelnej w życiu polskim;

5) różne ugrupowania „pośrednie” (Str. Pracy, B. B. S., gdzie nie gdzie Chrześcijańska Demokracja i t. p.) zostały — zgodnie z rzeczywistym układem sił — przesunięte na plan znacznie dalszy.

To są pierwsze wnioski, zupełnie — zdaje mi się — rzeczowe. Wynika z nich wniosek dalszy, podstawowy z punktu widzenia poczucia odpowiedzialności za losy państwa, — wniosek, że realny układ sił winien rozstrzygnąć o systemie rządzenia.

Te wybory niedzielne położyły kres wielu fik-

cjom w życiu polskim. To jest ich zasługa ogromna. Skończyły się „kombinacje kanapowe”. Na scenę wkraczają siły realne. Z ich wysiłkiem są związane zagadnienia obronności państwa, ważne niezmiernie w dzisiejszym położeniu międzynarodowym. Trzeba z tym wyciągnąć wnioski należyte w skali ogólnopolskiej.

Znamienne są także głosy „Kuriera Polskiego” i „Czasu”. „Kurier Polski” omawiając „Złotą niedzielę wyborczą” m. in. stwierdza:

„Kilka milionów obywateli wyprzedziło się o doniosłych zagadnieniach publicznych, a uczyniło to w wyborach swobodnych, rzetelnych, uczciwych.

Jeśli kraj cały interesuje się jak najżywiej „złotą niedzielą samorządową”, to cóż dopiero mówić o kołach politycznych w Warszawie i na prowincji. Liczne rozmowy, jakie toczyły się wczoraj w kołach politycznych stolicy, pozwalają już dzisiaj na sformułowanie pewnych wniosków i też, jak np.:

1) Ozonu w kraju jest bardzo niewiele;

2) niedzielne wybory samorządowe były w 100 proc. wyborami politycznymi;

3) wyniki wyborów sejmowych zostały przez „niedzielę samorządową” zakwestionowane;

4) sukces Ozonu z przybudówkami w Warszawie jest rezultatem całkiem specjalnych warunków personalnych i politycznych, jakie się w stolicy wytworzyły;

5) realni politycy w reżimie nie mogą zamykać oczu na ujawnione prawdy. Groźne fikcje, oparte na wyborach sejmowych, domagają się radykalnej likwidacji w interesie państwa.

Tak mówią, tak rozumują koła polityczne w Warszawie. Można by przyjąć, że rozważania, prowadzone w szerszych kołach ludności, prowadzą do wniosków tych samych, tylko trochę inaczej, trochę prościej, ale zato i twardziej sformułowanych.

Polityczne znaczenie wyborów niedzielnych nie może być przez nikogo poważnie kwestionowane. Wszystkie wywody i „argumenty”, jakie na ten temat pojawiły się w prasie ozonowej, są trudem sżyfowym i próbą oszukiwania samego siebie...

Nie przeszkadzają jednak powyższe twierdzenia „Warszawskiemu Dziennikowi Narodowemu” głosić uszem wobec „wielkie zwycięstwo Stronnictwa Narodowego”:

„Nasze cofnięcie się w Łodzi (gdzie w dalszym ciągu pozostajemy najpoważniejszą polską grupą polityczną), tłumaczy się przede wszystkim masowym oddaniem głosów żydowskich na listy socjalistyczne.”

Jakże przewrotnym narodem są, zdaniem „Warsz. Dzień. Nar.” — Żydzi. Niedość im było w Łodzi np. 17 mandatów własnych — oddali jeszcze swe głosy na listy socjalistyczne, zdobywa-

jąc dla nich — zdaniem „W. D. N.” 32 mandaty — byleby zrobić „na złość” Str. Narodowemu. Wygląda to na bardzo nieprzyjemną historię — p. p. redaktorzy „Warsz. Dzień. Nar.” zatracając poczucie wielkości liczb, mówiących chyba dość jasno, kto na listy socjalistyczne głosował... Bo przecie nikt nie uwierzy, że Żydzi stanowią bezwzględnie większość mieszkańców łódzkich.

Nader charakterystyczną jest także ogólna „Ocena wyniku wyborów” dokonana przez p. Kl(audiusza) Hr(abyka) w „Kurierze Porannym”:

„...Ogólna ocena potwierdza nam więc opinię, że wybory samorządowe odzwierciedlają sytuację w lokalnych ośrodkach. Nastroje w nich panujące zależne są od miejscowych warunków, które pozostają w luźnym stosunku do rozwoju ogólnej sytuacji politycznej w całym kraju. Jeżeli zaś zważyć, że miasta skupiają tylko drobną część ogółu społeczeństwa, to stwierdzenie o ściśle lokalnym znaczeniu wyborów samorządowych staje się tym bardziej oczywiste. Niedzielny wynik wyborów samorządowych jest więc interesujący, ale nie ma znaczenia zasadniczego, nie ma zwłaszcza znaczenia ogólnopolskiego. Stosunek swój do zagadnień państwowych i ogólnopolskich ustaliło społeczeństwo w okresie wyborów parlamentarnych, a zwłaszcza w dniu głosowania do Sejmu.”

Tak to już jest ludzka natura — czasami nie dostrzega faktów oczywistych, jedynie dlatego, że... są niezbyt miłe.

Daleko lepiej poradziła sobie z tym, bądź co bądź trudnym dla niej do komentowania „przyciętym” zwycięstwem OZNU-u w... Sandomierzu” „Gazeta Polska”. Poprostu milczała, jak powiada przyszłowie, milczenie bywa czasem oznaką mądrości. Nawet politycznej.

„Gazeta Polska” woli zaccękać...

NAPIĘTNOWANIE OSZCZERCZYCH METOD NACJONALIZMU POLSKIEGO

Dn. 14.XII b. r. w Krasnosielcach pow. Maków Mazowiecki odbyła się sprawa Związku Rewizyjnego „Spolem” przeciwko Antoniemu Poewiakowi, członkowi ONR., oskarżonemu o wygłoszenie na zebraniu T. K. R. i O. K. w Krasnosielcach zarzutów udzielenia w roku ubiegłym przez „Spolem” 123 milionów złotych na samodzielność komunistyczną. Oskarżony został skazany na 3 miesiące aresztu bezwzględnie i 200 zł. grzywny z zamianą na 20 dni aresztu. W motywach sądu podkreślono „wyraźną złą wolę i chęć poniżenia „Spolem” z niskich pobudek. Oskarżenie popierał aplikant adwokacki Zygmunt Witold Nagórski.

Stefan Lichański

A Z J A R O Ś N I E

Niech stos książek zaplonie olbrzymi,
Niechaj ogień tańca wam świeci!
Cudzołócie, zbrodniarze, w świątyni!
Wycie przecie niewinni jak dzieci!
Walery Briusow — „Hunny przeszłości”.
(Przekład J. Tuwima).

Na samym początku małe wyjaśnienie: zupełnie świadomie i celowo użyłem jako motto tej melodramatycznie pretensjonalnej strofy Briusowa. Wiersz, nawet zupełnie zły, posiada czasem wysoką wartość pozaliteracką: wartość dokumentu. Wypowiada się nie raz w chybionym artystycznie utworze jakiś charakterystyczny gest wewnętrzny epoki, narodu, grupy społecznej. Tak właśnie jest i z wierszem rosyjskiego dekadenta. „Hejże, hordy pijane, potężne, — Zstanie na nas ponurych wdół ruńcie! — Ciała nasze, co mrą niedożęte, — Skąpcie w krwi gorejącej i bunciel”. Tak pisze przedstawiciel rosyjskiej inteligencji, członek elity umysłowej swego narodu. I wizję zniszczenia cywilizacji i kultury europejskiej przez nowy najazd barbarzyńców kończy tak: „Wszystko, trudem zdobyte wiekowym, — Zniknie może bez śladu na świecie? — Jednak — hymnem was sławie surmowym, — Niszczyciele, co mnie stratujeście!”. Można z różnych względów usprawiedliwić ten desperacko-dekadentki wiersz, można też unosić się świętym oburzeniem przeciw „destrukcyjnej robocie”, „sprzeniewierzeniu się ideałom”, „zdradzie klerków” i t. p. Ale ponieważ powiedzieliśmy, że utwór ten traktować będziemy wyłącznie jako dokument, a nie jako dzieło sztuki, pytamy, jaka to treść psychiczna znalazła w nim swój wyraz, jakiego typu postawa wobec świata inspirowała go. Czy pamiętacie Piłata umywającego ręce i tym gestem uchylenia się od odpowiedzialności dającego swe przyzwolenie na zbrodnię faryzeuszów? Rosyjska inteligencja odegrała rolę Piłata w stosunku do własnej ojczyzny i do kulturalnej wspólnoty europejskiej: kiereńszczyzna otworzyła drogę bolszewizmowi, chociaż nie mogła żywić co do niego najmniejszych złudzeń. Ale o powstaniu i rozwinęciu się kiereńszczyzny politycznej zdecydowała kiereńszczyzna sumień i charakterów, moralna nicność większości członków tej grupy społecznej, która była najwyższą nadzieją swego narodu. Te właśnie choroby psychiczne, ten zasadniczy niedowład organizmu duchowego zareprezentował Briusow w swoim wierszu i to właśnie czyni tego poetę reprezentatywnym przedstawicielem jego klasy społecznej i jego czasu.

Kreślę tę uwagi nie gwoli zadowolenia prywatnych ambicji moralizatorskich; ale w związku z cenną i piękną książką prof. Mysłakowskiego, która posłużyła mi jako punkt wyjścia dla niniejszych rozważań. Nie mam zamiaru dawać tu szczegółowej analizy tego prawdziwie wartościowego dziełka, które posiada pierwszorzędną wagę przede wszystkim dla socjologa kultury, ale z którego wiele może skorzystać i nauczyć się także każdy pilniejszy i uważniejszy czytelnik. Na szczególne podkreślenie zasługuje to, że **Totalizm czy kultura** jest książką pobudzającą — punktem dojścia, ale zarazem i punktem wyjścia. Prof. Mysłakowski nie po przestaje w wnikliwej analizie przyczyn i uwarunkowań obecnego kryzysu kulturalnego, ale z badanych faktów wysuwa ogólniejsze wnioski, skłaniające do przemyślenia poruszonych przez autora zagadnień na własną rękę. Znakomity uczony unika ferowania apodyktycznych, nieodwołalnych wyroków; troską jego jest jak najporządniejsze postawienie zagadnienia bez wprowadzania żadnych sugestii ubocznych, a żeby czytelnik mógł rozważyć poruszone w książce sprawy *sine ira et studio*. Jest to prowokacja intelektualna w najlepszym stylu i najwyższym gatunku.

Przekrój współczesności, jaki daje w swej książce prof. Mysłakowski, nie na straja optymistycznie. Jesteśmy świadkami stałego zmagania się tendencji kolektywistyczno-totalistycznych w życiu polityczno-społecznym, nawrotu prądów irracjonalistycznych w filozofii, za którym idzie reletytywizm poznawczy i moralny, wywyższenie mitu ponad prawdę obiektywną i impulsów instynktu ponad intelekt. Proces rozkładu dawnych form życia zbiorowego i jednostkowego odbywa się równoległe z nara-

statniem form nowych, które jednak w zestawieniu z tamtymi dowodzą nie postępu, ale właśnie cofania się. Ideałami wieku stają się ideały wyraźne regresyjne, odwrotowe. Europa zaczyna dziecinieć. Pierwiastki infantylne odgrywają rolę niemal decydującą w kształtowaniu się światopoglądu przeciętnego przedstawiciela „nowych prądów”.

Szczególny nacisk kładzie prof. Mysłakowski na załamywanie się wspólnot międzyludzkich o szerszym zakresie, jak np. wspólnot religijnych i kulturalnej wspólnoty europejskiej, które wypierają wspólnoty narodowe o tendencjach wybitnie ekskluzywnych. Materialistyczna mistyka krwi, fizjologicznie pojmowana rasowa jedność narodu urasta do rozmiarów podstawowego dogmatu religijnego, który pragnie podporządkować sobie nie polityczno-społeczne życie społeczeństwa, ale stać się bezwzględny władca każdej jednostki ludzkiej i to władca panującym niepodzielnie nad wszystkimi dziedzinami jej życia. Co gorsze w społeczeństwach europejskich tendencje te znajdują żywioły oddźwięk. „Ludzie stają się podobni do owiec z rozbitego stada, oglądających się za nowym pasterzem i jego psem. Wyzuci z wielkich kultów religijnych, przenieśli na swych władców potrzebę kultu i otaczają ich czcią, dotąd należną bóstwu...”, mówi prof. Mysłakowski. Do władzy nad życiem duchowym Europy powołuje współczesność kalibana. Najniższy typ życia duchowego, opartego o instynkt, podświadomość, reakcje emocjonalne staje się najbardziej reprezentatywny dla naszego czasu.

Nowy najazd barbarzyństwa jest groźniejszy niż najazdy Hunnów czy Tatarów, gdyż nie przychodzi on z zewnątrz ale rozsadza Europę od środka: Ażeby przeciwstawić się jemu, trzeba podjąć walkę na terenie życia kulturalnego,

społecznego, moralnego, trzeba wytepić w sobie samym wszystko to, co osłabia naszą odporność na toksyny barbarzyństwa, co pozwala nam na kompromisy z tendencjami odwrotu i klęski, dobrowolnej klęski spadkobierców kultury europejskiej. A przede wszystkim uświadomić sobie trzeba jedno: główną przyczyną sukcesów opanowującego Europę azjatyizmu jest nie jego siła, lecz nasza słabość. Zrozumienie tego faktu ma dla nas znaczenie decydujące, jest *conditio sine qua non* zwycięstwa światła kultury nad inwazją Hunnów dwudziestego wieku.

Załamania się tendencji uniwersalistycznych w Europie nie przyniósł nacjonalizm, zdecydowały o nim Renesans i Reformacja, które zburzyły jedność moralną średniowiecznej Europy. Uniwersalizm wieku Oświecenia był właściwie kosmopolityzmem elity intelektualnej, był on nawskroś arystokratyczny i swoimi determinantami społecznymi związany nierozdzielnie z „oświeconym absolutyzmem”, z tym światem pojęć i wartości, który stworzył „święte Przymierze” i butem żołdackim zdeptał Wiosnę Ludów. Od Oświecenia właśnie zaczęła się „zdrada klerków”, od Woltera, filozofa-lokaja, wielbiciela Fryca i Katarzyny. Jeśli Europa średnio-wieczna zdolna była przetrwać wszystkie najazdy Azjatów, a nawet wtargnąć na ich terytoria w krucjatach, to przede wszystkim dlatego, że tworzyła ona wtedy wspólnotę ludzką najwyższej miary: wspólnotę religijno-moralną. Wspólnota umysłowa wieku Oświecenia stworzyła kosmopolityczny typ człowieka wykształconego, wolnego od przesądów, subtelny i wyrafinowany intelektualistę, ale średniowiecze stworzyło coś więcej: **jednolity styl życia mieszkańców Europy**. Kształtowało ono nie tylko umysłowość ale całą osobowość człowieka, kładąc zaś gło-

wny nacisk na wartości moralne, kształtowało ono przede wszystkim jego charakter.

Jeżeli dziś Europa kurczy się gwałtownie, jeśli po odpadnięciu od niej Rosji, odpadły Niemcy hitlerowskie, a dzisiaj bliskie są i Włochy, jeśli wpływ regresyjnych i w istocie swej najzupełniej barbarzyńskich ideologii rozlewają się coraz szerzej po innych krajach naszego kontynentu, to decyduje o tym bynajmniej nie żaden zmiernik europejskiej nauki, sztuki, kultury, ale właśnie rozprężenie moralne, słabość charakterów. Francja 1793 roku miała przeciw sobie całą niemal Europę i nie zawahała się ani przez chwilę w podjęciu wyzwania rzuconego jej przez królewską międzynarodówkę „oświeconego absolutyzmu”; Francja 1938 roku, poparta przez Anglię i nie pustoszona paroletnią wojną domową, jedno z najbogatszych państw świata, ugięła się przed Hitlerem i Mussolinim, zdradzając haniebnie swoich sprzymierzeńców czeskich. Ale wtedy była to Francja walcząca o demokrację, Francja ludzi, którzy nie wahali się ginąć, ale drżeli na myśl o hańbie, dziś pozostała Francja rentierów i Daladierów.

W wieku Oświecenia rozpoczęło się owo „oddarcie” (termin Brzozowskiego) świata myśli od świata pracy, ów arystokratyzm naukowy i artystyczny, który szczyt swój osiągnął w dobie zupełnego triumfu mieszczaństwa, kiedy w wychowaniu szkolnym zapanowała wszechwładnie moda „ogólnego wykształcenia”. Dziś stwierdzamy zupełne bankructwo tych metod kształcenia. Dziś zbieramy też owoce lekkomyślnego kultu „woli” i wiary w mądrość instynktu. W decydującej rozgrywce o jutro Europy z jednej strony stają „ogólnie wykształceni” inteligenci, z drugiej zdyscyplinowane szeregi wykarimionych naiwną i brutalną mitologią „ludzi czynu”, bezmózgich marionetek, które za sznurek najprymitywniejszych potrzeb fizjologicznych pociągając może pierwszy lepszy spryciarz, wyzwalając ich „wołę mocy” na czyjejkolwiek skórze. Wystarczy przeczytać i dobrze przemyśleć powieści St. Ign. Witkiewicza — te makabryczne „Hymnen an die Nacht” naszego stulecia, by zrozumieć pełną grozą naszej sytuacji.

„Tak więc, czas obecny wysuwa to zasadnicze pytanie: czy Europa utrzyma swe przodownicze stanowisko we wszelkich dziedzinach?”

Czy Europa stanie się **tym, czym jest ona w rzeczywistości**, to znaczy: małym przyładkiem kontynentu azjatyckiego? Lub też może pozostawić ona **tym, czym się wydaje**, to znaczy: drogocenną częścią ładu ziemskiego, perłą globu, mózgiem wielkiego ciała?”

Tak pyta z troską i niepokojem jeden z najgłębiej patrzących we współczesność europejską — Paweł Valéry. Są to słowa, które budzą sumienie, które przypominają o obowiązku **patriotyzmu europejskiego**. A patriotyzm europejski to nie snobistyczne wydziwianie przed płótnami Picassa czy kartami Joyce’a. To siła moralna płynąca z poczucia dziedziczenia tysiącletniej tradycji kulturalnej, z poczucia obowiązku pracy nad wzbogaceniem dotychczasowego dorobku kulturalnego. To wreszcie poziom i jakość naszej moralności praktycznej, wartość ludzkiego charakteru, który musi być rusztowaniem każdej naprawdę cennej osobowości humanistycznej. Gest piłatowy jest zdradą Europy. Za zdradę tą drogą zapłaciła inteligencja rosyjska. Czy mamy zamiar podzielić jej los? Czy mamy stać się awangardą owych Hunnów przyszłości, tak entuzjastycznie witanych przez Briusowa?

Sprawa kultury nie jest przegrana. Ale bronić jej trzeba na terenie szerszym, na terenie całego życia. Kultura, która się w nim nie potwierdza, która nie emanuje z całości naszego stylu życiowego, jest tylko dodatkiem, luksusowym i zbędnym, który śmiało spłonąć może w ogniu hitlerowskich stosów. Kultura zwycięży tylko wtedy, jeśli zwycięży w każdym z nas sens i porządek wyższego rzędu nad beładnym szamotaniem się ślepych impulsów. Nie poziom wykształcenia, ale wartość moralna człowieka w łączności z jego wartością intelektualną jest dopiero pełną miarą typu naszego życia kulturalnego i naszych praw do zremawiania w jej imieniu.

JULIUSZ WIT

Przymierze Kół

*Nie taki ja kraj ten marzę
w burych dymach mokrej i mdłej mgły
patrz jak świat się od wczoraj rozszerzył
nie po wsiach i miasteczkach uderza rytm nowych wydarzeń
patrz oto są rąk mych rozpędzone warsztaty
to są dymów fabrycznych urodzajne mgły*

*wychyl okno otwarte z wagonu
pociąg bezładnie przemierza przesirzenie
łuki i pola w deszczu skośnym jesieni
echem stukotu rozgrzanych kół
odbrzmiewa powieńczy las
całe nasze bogactwo jakże potrzebne*

*nie taki ja widzę ten czas
nam światy potrzebne które wzniosą dłonie
wiedzą: to podróż przez czas: w tej zimnej podróży
słyszysz nadchodzącą pospiesznie burzę
burzę kwitnących dłoni
z których nowy narodzi się świat*

*czy to jego szemrzący świt?
czy zorza różowa przemysłu płonie?
i kół rozszumionych podnosi się wiatr?
i woła mnie i was z tej śliskiej mgły?
i syren gwizd już krzyczy: najwyższy maszyn czas
rozpedzić koła czas
słuchaj ty!*

*i teraz tylko pilnie patrz:
jaki krajobraz otwierają pędzące szyny
pociągi które pilnie przebiegają kraj
lasy towarów mądrych i radości pełne
na polach serca motorem tętniące traktory
zamyślane olbrzymy jak suknię nowy przymierzają kraj*

*jaki krajobraz inny podnosi dzień
jakie widoki w oczy takome wchodzi jak obraz
to nie maki polne miała boże miłny
bliżej o miedzę jest od fabryk do fabryk
jak pięknie niebo bodą czerwone kominy
i dymy rude nad nimi i sine jak chorągwie barwne*

*gdybyście uwierzyli w tę najprostszą prawdę
którą wraz z gwizdem pociągu podaję wam teraz:
inni ludzie inne maszyny
inne maszyny inni ludzie
z rąk ich nowy podnosi się warsztat
który zmieni ten kraj w taki jakim go marzę:*

*w kraj fabryk i pól w uścisku gorącym zwartych
jak z kołem
jak z kołem pędzącym pas transmisyjny!*

Jan Aleksander Król

Przemiany reportażu literackiego

Kiedy przed dwoma laty ukazało się „Żyto w dzungli” Z. Uniłowskiego, recenzenci i czytelnicy powitali książkę z nieukrywaną konsternacją. Nie szczędzono wprawdzie pochwał i zachwytów, ale w oceny i wrażenia wkradła się nuta zawodu. Książka Uniłowskiego nie realizowała w pełni kanonów reportażu podróżniczego. Brakło jej entuzjazmu, który czytelnik nieodwołalnie wiązał z tym gatunkiem literackim, dla którego głównie po reportaż sięgał. Inaczej pisał dziesięć lat wcześniej A. Słonimski w dzienniku okrętowym „Pod zwrotnikami”. Dla niego podróż do Brazylii była „historią paru szczęśliwych miesięcy... Barwianem kolorów”. Pobyt w tej samej Brazylii dla Uniłowskiego znaczył się pasmem udrek, zniechęceń, rozleniwień, desperacji i nudy. Słonimskiego każde nowe zjawisko wprawiało w uniesienie, w poetycką przesadę. „Rozmach i oszalała bujność zieleni każe szukać oczom fruwalących po niebie jaszczuro-ptaków albo potwornych ichtjozaurów”. Deklamacyjne niezwykłe nawet najblahszych drobiazgów czyniło opis podróży zajmującym, a rzeczy, o których traktował, niecodziennymi.

W naturalistycznej dokładności Uniłowskiego zaobserwowanych szczegółów znajduje się nieporównanie więcej niż w chudej i błahiej książce Słonimskiego, ale w „Życie w dzungli” zostały one stłoczone i w masie zagasty, podczas gdy u autora „Pod zwrotnikami” są efektownie uwypuklone. Dotykamy tutaj sprawy najważniejszej. Dziennik Słonimskiego powstał w atmosferze określonych zapotrzebowań. „Przywykliśmy między sobą do ciągłej wymiany myśli, małych spostrzeżeń, projektów i obserwacji” — czytamy we wstępie do Dziennika. Dziennik miał być zbiorem takich właśnie „małych myśli i obserwacji” na użytek doraźny czytającej publiczności. To, z czym zapoznał, nie wymagało specjalnego skupienia, wystarczało w obcowaniu z nim nastawienie zwykłe, praktyczne. Stąd w reportażu Słonimskiego na nacelną zasadę konstrukcyjną urosł **bezład**, znany nam z życia codziennego, gdzie wrażenia łączą się na drodze przypadkowych asocjacji. Niespodzianka, nowość — oto wartości, które opłacały programową bezplanowość dziennika podróżnego. Naturalizm Słonimskiego, wywodzący się z obu tych zasad: konwencjonalizmu praktycznego i bezładu kompozycyjnego, trzeba odróżnić od naturalizmu Uniłowskiego. „Pepino. Młody człowiek, lat dwudziestu pięciu. Cham, mały — obgryza poznogcie”. Nie o realizm powieściopisarSKI szło tu Słonimskiemu, lecz o realizm komuni-

kacyjny, dzięki któremu czytelnicy dowiedzą się o współczesnych manierach towarzyskich wojującego Francuza i przy sposobności o kulturze językowej samego autora, wypowiadającego się w trywialnych zwrotach: cham, świństwo, idioci, mętne lby itd. Urok tego typu reportażu polegał na „dosięgnięciu bruku”, tj. na celowym zatarciu granicy pomiędzy prozą literacką a językiem potocznym. Rzeczywistość jaka się ukazała oczom czytelnika w Dzienniku była tej samej kategorii, co jego najczęstsze przeżycia i myśli. Zanurzając się w niej, doznawał czytelnik ponad stosem nowych faktów, uczucia jednorodności i tożsamości świata. Nabierał pewności, że nie ma innego życia nad to, które jest jego udziałem. Obok wiec łatwości w percepcji ten typ reportażu dawał mu zadowolenie z siebie, potwierdzał go. Rzeczywistość empiryczna w reportażu Słonimskiego została ugłaskana, rozbrojona z grozy i ryzyka w imię naturalizmu... feljtonowego. Świat nazywa się tu „pięknym figlem”. Jest przeto łatwy, bezpośredni, oczywisty i dlatego — bezproblemowy.

Problematykuje go na nowo Uniłowski, wnosząc na miejsce racjonalistycznej sielanki Słonimskiego („jak zrecznie mądrze i dowcipnie wykonana jest ta kula”) irracjonalny koszmarny Podróż im dłużej trwa tym większą zmagą w nim

niechęć do zwiedzanego kraju. Nawet papugi — pisze — lecą nieładnie. Brzydota pejzażu, mroczni ludzie i ich odpychające sprawy oplatają autora jak mściwy a chytry wróg. Porównanie otoczenia z wrogiem ma tu uzasadnienie. Dla Słonimskiego Brazylia była tylko ciekawą panoramą, on sam nie zaangażowanym spektatorem, Uniłowski natomiast odnosi wrażenie, że znalazł się na scenie dramatu, w którym gra jedną z tragicznych ról. W rezultacie przedmiotem jego zainteresowań staje się on sam. Dokonywa się tu przełomowy zwrot. Od świata, od zjawisk i rzeczy spowrotem do **człowieka**. Tamtejszy klimat i ludzie wywołują w strumieniu psychicznym autora nagłe winy: desperacje, utratę poczucia własności... Nad przeżyciami bohatera unosi się opar dostojewszczyzny: psychopatologia ze społecznymi konsekwencjami. Wokół tej to właśnie sprawy skupia się i organizuje reportaż. Fakty, które Słonimskiemu służyły do feljtonowych kalumburów, tu zmierzają do formy powieściowej, a więc widzialne są w konwencji pozapraktycznej. Obfitość faktów jest przytłaczająca. Motyw główny („było mi mdło, gorąco, wściekłe”) wydobywa się z tej masy zduszony, ale tym sugestywniej działa niedolnym, niepokojącym durem. Miejsce bowiem bezładu feljtonowego zajął tu **konstruktywizm natu-**

ralistyczny, od którego „straszno”.

W „Pamiętniku morskim” Uniłowski poszedł jeszcze dalej. Tu już fakty z otoczenia wyeliminował prawie zupełnie. „Na pokładzie — no cóż? Okręt prawda... morze... pokład...” Pozostał sam na sam z jedyną tu własną sprawą, („bo to życie na okręcie nie jest moje”), ze sprawą: nudy. Dopiero ona wyzwoliła pasję pisarską. Powstała opowieść-fikcja, nie wiele mająca wspólnego z reportażem i feljtonem. Uniłowski w Brazylii! Któż nie myślał, że oto narodził się właściwy człowiek na właściwym miejscu. Urodzony naturalista napisze „prawdziwy reportaż”. I nie napisał. Nie napisał właśnie dlatego, że był urodzonym naturalistą. Zola równie postulował tworzenie „dokumentów życia”, ale sam tworzył obrazy rzeczywistości zdeformowanej, wizyjnej, poetycko-symbolicznej. Inaczej nie byłby artystą, lecz reporterem, człowiekiem praktyki. Uniłowski przez swoje próby reportażowe postawił „literackość” tego gatunku pod znakiem zapytania. Mówiąc inaczej, dowiódł potrzeby wykluczenia reportażu z zakresu działalności pisarza-artysty.

Inną próbę przewyżczenia reportażu odnaleźć można w ostatniej książce Adolfa Rudnickiego „Lato”. Z pozoru utwór ten zawiera dzieje miasteczka letniskowego w okresie wczasów wakacyjnych. Jest tu mowa o tubylcach, o przyjeźdźcach, o krajoznawcy. Ambicję poznawcze Rudnickiego wymijają jednak cel praktyczny, jak oddziaływanie czytelnika wrażeniami i wskazówkami, nie dąży również do naukowego uporządkowania obserwacji, a już najmniej do zbudowania na nich realistycznej opowieści. Z książki nie wylania się ani zarys etnograficzny, ani zbiór notatek wycieczkowniczych, ani żadna całość fabularna. Trzeba zaprzestać poszukiwań w „Lecie” reportażu, a przyjrzeć się uważnie narzędziom poznawczym autora. One wskażą na powód wyjąłowienia tej książki z realistycznej konkretyzacji. Rozdziały w „Lecie” nie równają się osobnym obrazom, scenom, czy historiom. W granicach rozdziału mieści się zawsze kilka różnych historii. Mimo to jednolitość rozdziałów jako całości stawi jeden z głównych w tej książce efektów artystycznych a także pozaartystycznych. Jednolitość jest tu wynikiem czynności filozoficznych. Rudnicki dowodzi tez metafizycznych. Dowodzi istnienia człowieka jako przedmiotu idealnego. Wyobrażenie spostrzegawcze nasuwają mu nie zewnętrzny kształt człowieka lecz wyłącznie jego treść duchową. Cały utwór pomyślany został jako szereg motywów dowodowych. Lu-

*) Adolf Rudnicki. Lato. Warszawa 1938. „Rój”.

Oświadczenie

W związku z notatką p. t. „Siejba na pustyni”, umieszczoną w „Apelu”, 55-ym dodatku „Kuriera Porannego”, oświadczam co następuje: zaznaczając, że jest to jedyna (pierwsza i ostatnia) odpowiedź na zarzuty dotyczące bądź to mojej osoby, bądź „Orki na Ugorze” — a przynoszące zamiast zastrzeżeń merytorycznych głupawą aluzję, mającą w sumie dać coś na kształt „eleganckiej” obelgi i ostrożnie podsunętych insynuacji.

1) Gdyby autor wzmiankowanej notatki, ukrywający się pod literkami j. z., podzielił się ze mną swymi podejrzeniami i domysłami osobiście, otrzymałby ode mnie — i jako zaatakowanej w brzydkim sposób w „Apelu” osoby prywatnej i jako kierownika działu literackiego w „Orce na Ugorze” — odpowiedź równie krótką jak dosadną i dotkliwą. Ponieważ nie znam równoważnej formy prasowej, przesyłającej na odległość odpowiedzi tego rodzaju — pozostała mi tylko zadowolnić się zadośćuczynieniem symbolicznym i zawartym w niniejszym pakcie mojego oświadczenia.

2) Notatka p. j. z. napisana została pod wpływem mojego artykułu p. t. „Apel do „Cu-moedii” i komedia w „Apelu”, umieszczonego w numerze „Orki na Ugorze”. Zarzuty skierowane pod adresem „Apelu”, a zawarte w wspomnianym artykule, pomijając ich ciężar gatunkowy, miały pewien sens merytoryczny i powinny być odparte, albo przynajmniej wytlumaczone. Fakt, że w notatce p. j. z. nie zostały one nawet wspomniane, utwierdza mnie w przekonaniu, że są one słuszne. W tym przekonaniu

utwierdzają mnie również tak zdenerwowany styl utworu p. t. „Siejba na pustyni”, jak i bezsilna wściekłość malująca się na wycierającym z zaś obliczu.

3) Stwierdzenie tego typu jak to, że ja i mój koleś z „Orki na Ugorze” jesteśmy „wytworzonymi młodzieńcami” nie należy do p. j. z. i żechce on nam je pozostawić. Mogę go tylko zapewnić, że zdania w tej materii są podzielone i zależne od pewnych płynnych kryteriów, których brak daje się zapewne obserwatorom „życia towarzyskiego, artystycznego i literackiego stolicy” w stylu p. j. z. bardzo dotkliwie we znaki.

4) Zarówno ja jak i współpracownicy działu literackiego „Orki na Ugorze” nie mieliśmy nigdy specjalnie szczytnych i zaszczytnych dla „Apelu”, o nim wyobrażeń. Tym niemniej przekonaliśmy się, że z pisma bojowego zamienił on się na pismo rozbojowe. Nauki udzielane p. j. z. prywatnie przez p. Stanisława Piaseckiego nie poszły widać w las. Możemy więc, traktując „Apel” jak ekspozyturkę „Prosto z Mostu” na terenie Ozonu, powtędzić, że upada tym samym mit o „wysokich walorach intelektualnych i ludzkich” p. j. z. jaki przez pewien czas kursował na użytek prywatny przyjaciół p. j. z. po Warszawie. Wydaje nam się, że p. j. z. jest tylko lepszym wydaniem p. St. Piaseckiego. Sądźmy więc, że następną pozycję w jego (p) j. z.) dorobku publicystyczno-literackiego powinien być artykuł p. t. „Oszustwo t. zw. poziomu”.

Gustaw Herling-Grudziński.

WYDAWNICTWA
KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ
„CZYTELNIK”

Kraków, Stawkowska 12/III p.

- 1. Prof. Z. Mysłakowski: Totalizm czy kultura, s. 84, c. 1 zł.
- 2. I. Fik: Rodowód społeczny literatury polskiej, s. 143, c. 80 gr.
- 3. L. Kruczkowski: W klimacie dyktatury, s. 110, c. 80 gr.
- 4. St. Thugutt: Listy do młodego przyjaciela, s. 46, c. 30 gr.

W przygotowaniu:

- I. Fik: 20 lat polskiej literatury.
- A. Polewka: Prawo mas do kultury.
- L. Korowajczyk: Jabłko Newtona, Zarys zdobyczy fizyki współczesnej. Z ilustr.
- Swastyka w Polsce. Zbiór prac.
- E. Dembowski: Szkic monograficzny.

Cena wydawnictw w prenumeracie wynosi:
kwartalnie (3 książki) 1 zł. 8z gr., z przesyłką pocztową 2 zł., półrocznie (6 książek) 3 zł.
50 gr., z przesyłką 4 zł.

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):		Nr. rozrachunku
na zł		gr
Wpłacający:		
(nazwisko)		
(imię)		
Pocztą:		
miejscowość:		
Ulica		
numer domu		numer mieszkania
Dzień wpłaty		

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY		Nr. rozrachunku
złote słownie		na zł
gr		gr jak wyżej
Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):		
ORKA		
ADMINISTRACJA		
Warszawa, Nowy Świat 57 m. 4.		
POCZTA:		
Podpis przyjmującego	Dzień wpłaty	Numer nadawcy
		Stempel okręgowy

Dla wygody Czytelników i Prenumeratorów zamieszczamy przekaz rozrachunkowy, który prosimy wyciąć i po wypełnieniu odpowiednich rubryk, wpłacić w najbliższym urzędzie pocztowym zaległą prenumeratę.

„Nie można jednocześnie społeczeństwu służyć i mamonie“

(Dokończenie art. ze str. 4)

jest bowiem przypadkiem, że ze wszystkich czołowych działaczy spółdzielczych bodaj jeden tylko prezes Zarządu Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych kandydował do sejmu i to na liście ułożonej przez obóz polityczny. Nie spółdzielczość więc lecz określony typ środowiska politycznego jest tu macierzystym środowiskiem społecznym. Środowisko nie składa się jednak z jednego człowieka. Zdać więc sobie sprawę z tego, że mimo woli wyrażającym krzywdę biorąc tą właśnie a nie inną jednostkę za przykład ilustrujący sens mego artykułu. Nie miałem jednak innego sposobu. Chcąc uniknąć posądzeń o ogólnikowość i improwizację musiałem oprzeć się na materiale niezbitym i ścisłym. Być może, że przy większej znajomości ludzi natrafiłbym na bardziej efektowne i jaskrawe przykłady.

O takich zresztą przykładach słyszałem wiele sam i słyszał każdy kto miał możliwość obracać się za kulisami bycia publicznego. Słyszałem o wielu takich działaczach politycznych i społecznych wobec których omawiany przeze mnie wypadek byłby raczej przykładem a-scetycznej niemal ofiarności i bezinteresowności. Sporo materiału na ten temat dostarczało „Słowo” wileńskie. Pisałbym oczywiście i o innych, gdybym miał w rękę niezbite dowody i fakty. Nie chodzi jednak o jakieś efekciarskie sensacyjne nagromadzenie przykładów. Chodzi o zrozumienie samej zasady, że ludzie wychodzący na arenę życia publicznego należy legitymować nie tylko w zakresie ich przekonań i programów głoszonych ale również w zakresie ich moralnej postawy wobec pracy społecznej i obowiązków publicznych.

SPÓŁDZIELNIA

STRAŻY POŻARNYCH DLA

PRZEMYSŁU I HANDLU

w Krakowie, ul. Dunajewskiego 3. tel. 167-97.

P. K. O. 410—805,

SPECJALNE DZIAŁY

pożarowy — wodociągowy — kanalizacyjny — studzienny — drabin.

REPREZENTACJE

na:

motopompy, pompy turbinowe, kompresory, pompy studienne, armatury wodociągowe, gaśnice pianowe, płynowe, samochodowe i tetrowe.
Hydronetki „Maksima”.



Mój najwspanialszy obrońca:
Browning „PIORUN”

nie raz uratował mi życie, gdyż jest pewny i niezawodny w działaniu! Precyzyjna konstrukcja typu 4-cio mm. z obrotowym bezpiecznikiem jest szczytem techniki! Browning PIORUN wyrzuca automatycznie wystrzelone łuski i repeluje się przed każdym strzałem! Huk piorunujący! Wykonanie luksusowe ściśle według rysunku! Całość przepięknie bruniowana na błyszcząco-czarny odcień. Rączki kryte efek. masą bakelitową! Waga 250 gr., długość 10 cm., szer. 7 cm. Cena tylko zł. 6,75. 2 sztuki zł. 13.— Srebrna naboń metal, syst. „Flober” zł. 3,60. Pozwolenie na broń niewymagane. Płaci się przy odbiorze. Piszcie wprost do fabryki: „PERFEKTWATCH” Warszawa 1, ul. Mariańska 11-1



ZA BEZCEN!



Z powodu kryzysu sprzedajemy 5 cennych książek tylko za zł. 3,85. Oto one: 1) ADWOKAT I DORADCA DOMOWY. Wzory odwołań

i urzędów. Sprawy egzekucyjne, majątkowe eksmisyjne, rolne, budowlane, spadkowe, wekslowe, kredytowe, wojskowe, małżeńskie. Wzory umów dzierżawnych, ofert, podań o pracę i t. p. 2) NOWY SEKRETARZ DLA WSZYSTKICH. Wzory listów prywatnych, ofert, podań i t. p. 3) DZIEŁO LEKARSKIE. Wielki wybór recept i przepisów na różne choroby i dolegliwości. 4) TANIA KUCHNIA NA CIEŹKIE CZASY. Setki cennych przepisów. 5) Dr. Ostrowski: IDEALNY ŚRODEK ZAPOBIEGANIA CIĄZY. Nowe wydanie 1938 z ilustracjami. Cały komplet tylko zł. 3,85. Płaci się przy odbiorze. Wyd. „PERFEKTWATCH”. Dział 9, Warszawa 1, ul. Mariańska 11 — 1.

MAŁOPOLSKI PRZEMYSŁ CHAŁUPNICZY
Spółdzielnia z odpow. udział.
Kraków, ul. Zwierzyniecka, tel. 149-71

Celem Spółdzielni jest:

dostarczenie chałupnikom surowca oraz potrzebnych materiałów do wyrobów po najniższych cenach hurtowych, skierowywanie wytwórczości chałupniczej na wyroby poszukiwane na rynkach zbytu i pomoc w sprzedaży gotowych wyrobów.

Zapisy na członków przyjmuje Zarząd Spółdzielni. Udział członkowski wynosi 250 zł. Wpłaty 250.

Spółdzielnia prowadzi następujące działy:

DZIAŁ ŻELAZNY:

wyroby sulkowickie

„ świątńskie

„ tarnowskie

DZIAŁ BEDNARSKI:

wyroby zurowej

DZIAŁ DRZEWNY:

wyroby tarnawskie

„ makowskie

„ Koszarawy, Stryszawy,

Jaworowa

DZIAŁ OBUWIA I SKOR:

wyroby kołaczyckie

„ Zembrzyckie

„ Błaszk

DZIAŁ WŁOKIENNICZY:

wyroby tyńskie

„ krośńskie

CENNIKI I OFERTY PRZESYŁAMY

NA ŻĄDANIE.

Miejsce dla pismenych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okres czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawiera treść inng. podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości 10 gr.

Nr. listy rozrachunkowej

Wpisał

Sprawił

Dzień nadania

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Nowy Świat 57 m. 4. Tel. 6.23-41. Administracja czynna codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel od godz. 12 do 15 p. Redakcja — codziennie od 12 do 13.

CENY OGŁOSZEŃ: przed tekstem za m/m jednołamowy zł. 1.—; w tekście za m/m jednołamowy zł. —80; reklamy za m/m jednołamowy zł. 0.60; drobne zł. —20. Prenumerata: roczna — 10.00, półroczna 5.00, kwartalna — 3.00, miesięczna — 1.20. Prenumeratę można zamawiać w Administracji Nowy Świat 57 m. 4. Wpłaty za prenumeratę należy wnieść na konto rozrachunkowe Nr. 327 — Warszawa 1.

Wydawca i Redaktor: BOGDAN JAXA ROZEN, Warszawa, Forteczna 1.

Zakł. Graf. S. Skierkowski i S-ka, W-wa, Hoża 55, tel. 7.22-03